



Nr 1 (9) 2014

ISSN 2083-5841

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



STOWARZYSZENIE
KORONA PÓŁNOCNEGO
KRAKOWA

Lokalności

Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa



w numerze m.in.:

- Średniowieczny Giebułtów – wieś rycerska z kościołem św. Idziego
- Zanim wyruszyła „Pierwsza Kadrowa”
- Moja pasja, moje życie
- Wieści z Korony
- Wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju

W numerze:

Historia, tradycje, zwyczaje...

<i>Prof. dr hab. Jerzy Rajman, średniowieczny Giebułtów – wieś rycerska z kościołem św. Idziego</i>	2
<i>Jarosław Mańka, Wielka historia puka do drzwi</i>	8

Wspomnienia

<i>Wojciech Krajewski, Goście z Południowej Afryki w Luborzycy</i>	13
<i>Wojciech Krajewski, Visitors from South Africa in Luborzycy</i>	14

Nasze dziedzictwo

<i>Dr Iwona Bińczycka-Kołacz, Więclawice – punkt obowiązkowy na drodze do Santiago de Compostela. Podążając śladem żółtej muszli</i>	16
--	----

Sprawozdania, recenzje

<i>Adam Kowalik, Liszki – szkice z dziejów</i>	21
--	----

Warto wiedzieć

<i>Bożena Maria Gielarowska, Zapach i smak lawendy</i>	23
--	----

Wieści z Korony

<i>Przykłady projektów zrealizowanych w ramach Osi 4. Leader</i>	25
--	----

Wspomnienia

<i>Monika Wołek, Godzina „W”, czyli „Krakowiak” w Powstaniu Warszawskim</i>	33
<i>Jerzy St. Kozik, Zanim wyruszyła „Pierwsza Kadrowa”</i>	36
<i>Jerzy St. Kozik, Fragmenty wspomnień Zofii Zawiszanki</i>	39

Ludzie z pasją

<i>Joanna Rosa, Moja pasja, moje życie</i>	41
--	----

Wieści z korony

<i>Joanna Sołtys, Projekt współpracy: Północno-zachodnia Małopolska – Lubię to!</i>	47
<i>Joanna Murek, Wilkowyjce 2014</i>	49
<i>Monika Kwaczała, Razem do „Radomki”</i>	51
<i>Kamila Kawalec, Multimedialne Centrum Edukacji Lokalnej</i>	53

<i>Monika Wołek, Summary</i>	56
------------------------------------	----

Wydawca i Redakcja Kwartalnika Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa „Lokalności”

Kwartalnik:

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
32-091 Michałowice, Raciborowice 126, tel. 12 346 43 12, fax 12 346 42 84
e-mail: info@koronakrakowa.pl, www.koronakrakowa.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów, korespondencji i zmiany tytułów.
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Redaguje zespół: Monika Wołek – redaktor naczelna, Piotr Adamczuk, Barbara Kawa, Marcin Rybski, Jarosław Sadowski
Współpracują: Bożena Maria Gielarowska, Kamila Kawalec, Monika Kwaczała, Iwona Bińczycka-Kołacz, Adam Kowalik, Jerzy Stanisław Kozik, Wojciech Krajewski, Ewa Letki, Jarosław Mańka, Joanna Mucha, Wojciech Pachniewski, Jerzy Rajman, Joanna Rosa, Joanna Sołtys

Korekta: Justyna Huszał

Przygotowanie do druku i druk:
Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. Mariana Pałęgi 41, tel./fax 12 388 53 80, www.czuwajmy.pl

Szanowni Czytelnicy,

Kolejne „Lokalności”, które Państwu przekazujemy są znów pełne odniesień do ważnych w dziejach narodu dat i wydarzeń, bliskich o tyle, że ich świadkami były mury naszych kościołów, a pamięć o nich zapewne zachowają też i krzyże na parafialnych cmentarzach.

Wpisujemy się tematyką tego numeru do katalogu publikacji, które nawiązują do wybuchu I wojny światowej. Obszar Korony Północnego Krakowa, pogranicze zaborów, był w sierpniu 1914 roku miejscem, gdzie wydawało się, że ziści się sen o niepodległej ojczyźnie. 6 sierpnia na rozkaz Józefa Piłsudskiego wyruszyła z krakowskich Oleandrów I Kompania Kadrowa. O godz. 9:45 żołnierze „Kadrówki” obalili słupy graniczne państw zaborczych w Michałowicach. „Przed nami ziemia od lat w niewoli – idziemy ją wyzwolić” – powiedział strzelcom bardzo wzruszony dowódca kompanii Tadeusz Kasprzycki. Po wyzwoleniu z rąk rosyjskich Słomnik, Miechowa, Jędrzejowa i Chęcina, dotarli 12 sierpnia do Kielc. I Kadrowa była pierwszym, od zakończenia powstania styczniowego, regularnym oddziałem armii polskiej, dała początek Legionom Polskim.

Współcześnie coraz większa grupa uczestników Marszu Szlakiem I Kadrowej przemierza drogę z Krakowa do Kielc oddając tym samym cześć legionistom. „Dobrze, że strzeżecie tych wszystkich śladów i tej rocznicy 6 sierpnia, i tej drogiej sercu Polaka trumny Marszałka, i tego postumentu na dawnej granicy pod Michałowicami, którą niegdyś przekraczały pierwsze oddziały Wojska Polskiego zdecydowane, by walczyć o Niepodległość. Dobrze, że tego wszystkiego strzeżecie. Pilnujcie, bo to są skarby narodu, to jest nasze wspólne dziedzictwo. Tego też Wam życzę, bo to jest na pewno Wasze najgorętsze życzenie, dlategoście szli, na polach bitew przelewali swoją krew za Ojczyznę, żeby ci, co po Was przyjdą, zostali sobą, żeby zachowali to wszystko, co należy do istoty polskości, do polskiej duszy, do historii polskiej, do całej spuścizny dziejów – żeby tym zostali

na coraz dalsze pokolenia”. Te słowa wypowiedziane przez kardynała Karola Wojtyłę w 1975 roku, podczas spotkania środowisk legionowych, pokazują wagę inicjatyw służących upamiętnieniu wydarzeń z sierpnia 1914 roku.

Nawiązując do 100-lecia obchodów wybuchu Wielkiej Wojny przedstawiamy Państwu relacje z wydarzeń, które poprzedziły wymarsz „Kadrówki”. Jerzy Kozik opisuje drogę, jaką przebył patrol Beliny Prażmowskiego. Zwiadowcy już w nocy z 2 na 3 sierpnia 1914 roku przekroczyli granice zaborów.

Pamiętając o tym, że w roku 2014 obchodziliśmy także 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, przedstawiamy wspomnienia powstańców, wśród których był także syn właściciela dworu w Książniczkach, Władysław Strumiłło ps. „Krakowiak”. Pozostając w kręgu tematyki wojennej prezentujemy także niezwykle losy „Liberatora”, samolotu Południowoafrykańskich Sił Powietrznych, który brał udział w lotach z zaopatrzeniem dla walczącej Warszawy.

Z okazji 200. rocznicy urodzin wybitnego etnografa i kompozytora, uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, rok 2014 został ogłoszony rokiem Oskara Kolberga, o życiu i związkach wielkiego piewcy kultury ludowej z obszarem Korony pisze Jarosław Mańka.

Miłośników historii nieco bardziej odległej profesor Jerzy Rajman zaprasza do średniowiecznego Giebułtowa – wsi, która po raz kolejny zagościła na naszych łamach.

Pielgrzymów zapraszamy natomiast na Małopolską Drogę św. Jakuba, o niedzielnym pielgrzymowaniu i innych ciekawych inicjatywach na rzecz kultu patrona, pisze dr Iwona Bińczycka-Kończak.

Ponadto w numerze znajdują Państwu wiadomości o przedsięwzięciach podejmowanych przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa i prezentacje projektów realizowanych w ramach Wdrażania Lokalnej Strategii Rozwoju.

Zapraszam do lektury!

Monika Wołek

monika@koronakrakowa.pl



ŚREDNIOWIECZNY GIEBUŁTÓW wieś rycerska z kościołem św. Idziego

Pradawna przeszłość Giebułtowa zasługuje na uwagę z wielu powodów, a wśród najważniejszych wymienić trzeba znakomicie zachowany cmentarz z XI–XII w. oraz kościół o niezwykle charakterystycznym wezwaniu św. Idziego. Kryje on ciągle wiele tajemnic. Wczesnośredniowieczny cmentarz, którego pozostałością jest około 20 grobów, znajduje się wśród pól, w miejscu oznaczonym w XVIII w. nazwą „Pod krzyżem”. Świadczy on o istnieniu trwałego osadnictwa na terenie Giebułtowa w okresie pierwszych Piastów. Zwłoki układano zgodnie z starochrześcijańskim zwyczajem ze skrzyżowanymi na łonie rękoma i według linii wschód-zachód (tak samo stawiano w średniowieczu kościoły – prezbiterium z ołtarzem jest zawsze po wschodniej stronie). Odstępy między grobami wynoszą ok. 50–70 cm. Przy jednej z głów znaleziono monetę pochodzącą z czasów Bolesława Szczodrego, co pozwala datować początki cmentarza na XI w. W grobach kryjących doczesne szczątki kobiet odnaleziono dobrze zachowane ozdoby, a wśród nich tzw. kabłączki skroniowe – drut z brązu wyginano na kształt koła i przypinano do opaski, czepca lub innego nakrycia głowy. Była to najbardziej rozpowszechniona ozdoba kobieca na terenie Słowiańszczyzny, zaś odnalezione w grobach giebułtowskich paciorki z niebieskiego i zielonego szkła to pozostałości wczesnośredniowiecznych naszyjników. W literaturze naukowej, poświęconej najstarszemu giebułtowskiemu cmentarzowi, rozważana jest także kwestia, czy w jego sąsiedztwie istniał kościół. Na obecnym etapie badań należy stwierdzić, że nic na to nie wskazuje. Brak również podstaw

do doszukiwania się w XVIII w. rzekomej tradycji o zaginionym kościele na polu „Pod krzyżem”.

Kościół w Giebułtowie stał od samego początku w tym samym miejscu – na wzgórzu, z którego roztacza się znakomity widok na drogę krakowsko-śląską i na sam Kraków. Pierwsza wzmianka o kościele w Giebułtowie pochodzi z 1306 r., ale istnieją silne podstawy, by jego początków upatrywać około 200 lat wcześniej. Obecny kościół, wybudowany w 1604 r., jest już trzecią świątynią na tym samym miejscu. Ważną przesłanką pozwalającą na datowanie pierwszej świątyni na koniec XI – początek XII w. są pochodzące z tego okresu fragmenty materiału budowlanego wtórnie użytego przy stawianiu późniejszego prezbiterium. Są to starannie wykonane ciosy z wapienia, którymi licowano ściany prezbiterium. Zostały one odnalezione w prezbiterium podczas badań archeologiczno-architektonicznych w 1990 r. Należy podkreślić, że jedynie prezbiterium było murowane, a nawet zbudowano z drewna, dlatego Długosz odnotował kościół giebułtowski jako drewniany. Odkrycia z zakresu archeologii i historii architektury w Giebułtowie można, bez cienia przesady, określić jako rewelacyjne. Dają one możliwość pełniejszego uzasadnienia hipotezy o wczesnych początkach kościoła i osady, której nazwa w średniowiecznych źródłach zapisywana była zawsze w formie „Giebołtów”.

Wezwanie św. Idziego, jakie nosi od fundacji kościół w Giebułtowie, jest bardzo charakterystyczne i niesie określone informacje. O wielkiej w średniowieczu popularności świętego Idziego zadecydowała przede wszystkim wiara, że jego

wstawienie się u Boga może wyjednać ludziom łaski pomagające pokonać różne życiowe problemy. Wielokrotnie omawiana w literaturze naukowej relacja kronikarza Anonima zwanego Gallem wiąże patronat św. Idziego ewidentnie z opieką nad płodnością. Oczywiście patronat ten miał także szerszy wymiar – była to opieka nad rodziną i gospodarstwem domowym, zwracano się do niego także w chwilach strachu oraz o pomoc dla więźniów i skazanych. Do szerzenia kultu przyczyniły się pielgrzymki, wyprawy krzyżowe i działalność zakonów. Święto obchodzone 1 września miało w diecezji krakowskiej wysoką rangę liturgiczną. Wyjątkowe cechy patronalne św. Idziego sprawiły, że w średniowieczu zaliczono go do grona tzw. Czternastu Świętych Wspomożycieli.

Przeszczepienie kultu św. Idziego do Polski jest związane ze staraniami księcia Władysława Hermana (zmarł w 1102 r.) i jego drugiej żony Judyty, księżnej czeskiej, o narodziny potomka. Książę, który miał już z pierwszej żony syna Zbigniewa, nie mógł się doczekać narodzin syna w swym drugim małżeństwie. Jeden z biskupów poradził, aby zwrócić się o pomoc do św. Idziego, którego grób znajdował się na południu Francji, koło Marsylii. W tym celu pojechało poselstwo z Polski do klasztoru przy grobie św. Idziego w miejscowości St. Gilles („Święty Idzi”). Modlitwy kanoników do św. Idziego sprawiły, że księżna Judyta urodziła syna, a był nim Bolesław, zwany później Krzywoustym.

W literaturze naukowej oraz w obiegowej opinii funkcjonuje pogląd, że fundatorem kościoła w Giebułtowie był sam książę Władysław Herman. Jest to pogląd całkowicie błędny, a bierze się z niedokładnego odczytania relacji Jana Długosza. Nasz wielki historyk pisał, że gdy narodził się Bolesław Krzyw-

usty, to „od tej pory św. Idzi zaczął się cieszyć w Polsce wielką czcią, a kobiety bezpłodne zwracały się do niego w celu uproszenia potomstwa. Stąd i w mieście Krakowie książę Władysław [Herman] z wdzięczności za świeżo narodzonego syna zbudował najpierw poświęcony mu kościół (...) potem w całym królestwie Polskim, w miastach, wsiach i siołach, książę Władysław i jego rycerze [podkreślenie moje – JR] zakładali kościoły, które dotąd istnieją, a mianowicie...” – i tu Długosz wymienia miejscowości z kościołem św. Idziego, a wśród nich Giebułtów. Na podkreślenie w jego relacji zasługuje stwierdzenie, że kościoły św. Idziego były zakładane zarówno przez księcia, jak i przez jego rycerzy. Oczywiście mówimy o wyższych sferach ówczesnego społeczeństwa. Uczeni sądzą, że fundacje rycerskie ku czci św. Idziego były wspieraniem kultu szerzonego przez księcia, ale także wyrazem zgody narodowej po konflikcie u schyłku rządów króla Bolesława Szczodrego. Wysuwa się także argumenty przemawiające za tym, że kościoły św. Idziego powstawały w miejscach dawnych kultów pogańskich. Nie sięgając tak głęboko, powiemy, że wśród intencji, które przyświecały możliwym rycerzom budującym kościoły św. Idziego, możemy chyba jednak odnajdywać także i takie, jakie przyświecały Władysławowi Hermanowi. Trudno przecież sądzić, że para książęca była jedyną w Polsce, która nie mogła doczekać się potomstwa. Fundacje dokonane przez kogoś spoza dynastii kościoły św. Idziego mogą mieć te same, co w przypadku pary książęcej, okoliczności, czyli podziękowanie za narodziny potomka. Problem to ważny w każdej epoce.

Książę Władysław Herman na pewno nie był fundatorem kościoła w Giebułtowie. Wiele natomiast wskazuje, że był nim nieznan z imienia rycerz, jeden



z najstarszych właścicieli wsi. Wszystkie wzmianki o właścicielach Giebułtowa (niestety dopiero od XIV w.) dowodzą, że był on własnością rycerską. Należał do wieńca osad rycerskich wokół Krakowa, a znani krakowscy archeolodzy sądzą nawet, że na wzgórzu, którego część zajmuje kościół, był rycerski gródek. Istnieje jeszcze jeden bardzo poważny argument za rycerską fundacją kościoła giebułtowskiego, a jest nim uposażenie dziesięciny. Należy tu krótko wyjaśnić, że prawo do pobierania konkretnych dziesięcin było w zasadzie w gestii biskupa. Fundatorzy uzyskali jednak przywilej tzw. dziesięciny swobodnej, w ramach której biskup przyznawał ufundowanym przez nich kościołom dziesięciny z ich posiadłości. Szczegółowe informacje o tych dziesięcinach pochodzą wprawdzie z późnego średniowiecza, ale wywodzą się z okresu wcześniejszego. Kościół nasz był uposażony dziesięcinami z całej wsi Giebułtów i wszystkich części rycerskich (folwarków), które się w tej wsi znajdowały. Jest to dowód na istnienie ścisłego związku między rycerskim właścicielem Giebułtowa a fundacją kościoła św. Idziego. Wyobrażamy sobie proces fundacji w ten sposób, że kościół wybudował właściciel Giebułtowa, a następnie na zasadzie dziesięciny swobodnej uzyskał dla niego stosowne uposażenie. Można dodać, że kościół pobierał także dziesięciny z innych folwarków rycerskich, w pobliskich wsiach, co również wspiera powyższą hipotezę. Ważnym dowodem jest także posiadanie przez rycerzy, właścicieli wsi, prawa patronatu nad kościołem giebułtowskim, co poświadczono zostało po raz pierwszy w 1440 r. Jest to relikwiarz ich pierwotnych uprawnień jako fundatorów i właścicieli kościoła. Należy dodać jeszcze, że o starej metryce kościoła świadczą również rozległe okrygi parafialne. To kryterium rów-

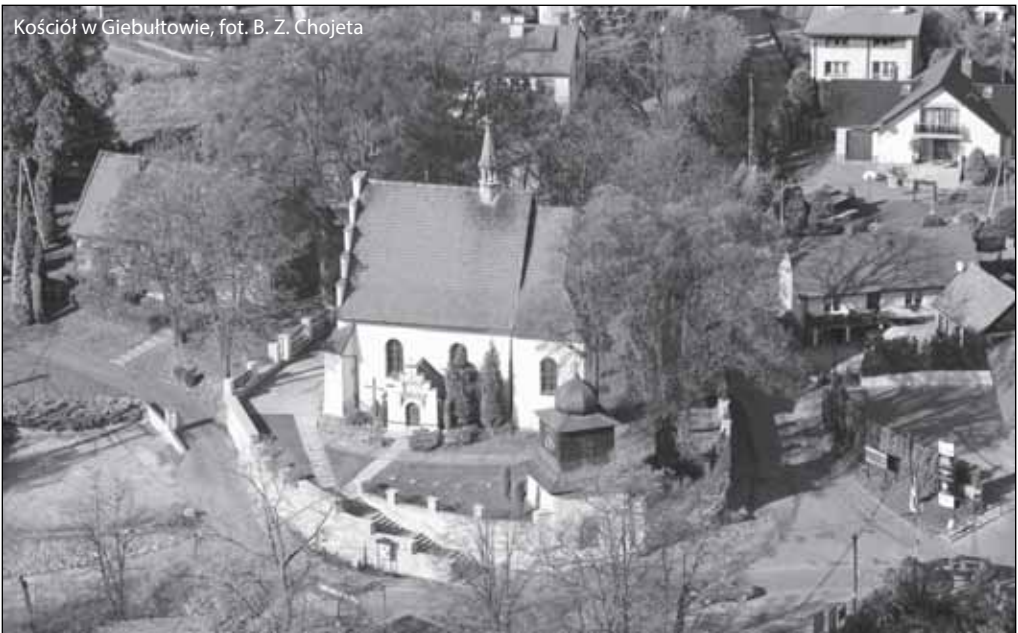
nież jest w przypadku kościoła giebułtowskiego spełnione, bowiem z późnośredniowiecznych źródeł wynika, że parafia giebułtowska obejmowała aż osiem i pół wsi. Do kościoła św. Idziego udawali się mieszkańcy Giebułtowa, Przybysławic, Garliczki, Garlicy Górnej, Owczarów, Trojanowic, Trojdynowa (obecnie Trojadyń na terenie Giebułtowa), Januszowic i połowy wsi Pękowice. Formalne powstanie parafii nastąpiło w XIII w., ale niewątpliwie już wcześniej kościół św. Idziego odgrywał rolę centrum religijnego dla okolicznej ludności.

Pierwszy kościół giebułtowski uległ spaleni podczas walk w ziemi krakowskiej między księciem Władysławem Łokietkiem a biskupem krakowskim Janem Muskatą. O jego spaleni zostali w 1306 r. oskarżeni zbrojni ludzie biskupa Jana Muskaty, to by zaś wskazywało, że Giebułtów należał do stronników księcia Władysława Łokietka. O pierwszym właścicielu Giebułtowa dowiadujemy się ze źródeł, niestety, bardzo późno, bo dopiero w 1352 r. pojawia się jako dziedzic Jan herbu Syrokomla, zastępca sędziego sądu ziemskiego krakowskiego. Zamienił on wówczas łąkę w Giebułtowie położoną nad rzeczką Bezden na znajdującą się niedaleko wzgórze zwane Korzkiew. W posiadanie łąki weszli dziedzice Korzkwi, rycerze Jacek i Sieciej, piszący się z pobliskich Przybysławic. Podsedek Jan, o którego działalności w ziemi krakowskiej słyszymy w latach czterdziestych XIV w., pochodził z możnego rodu z ziemi sandomierskiej, piszącego się z Syrokomli. Nie wydaje się, aby był potomkiem rodziny władającej Giebułtowem, bardziej prawdopodobne, że przejął tę wieś z rąk wcześniejszych, zupełnie nam nieznanymi właścicielami. Jan z Syrokomli oddał, jak wspomniałem, łąkę drobnym rycerzom z Przybysławic, a na uzyska-

nym od nich wzgórz Korzkiew on lub jego syn rozpoczęli stawianie zamku. Należy podkreślić, że Jan Syrokomla zachował nadal prawa do części Giebułtowa, bowiem w źródłach późniejszych pojawia się jako dziedzic słynny Zaklika z Korzkwi, prawdopodobnie wnuk Jana z Syrokomli. Można także przypuszczać, że już w pierwszej połowie XIV w. część Giebułtowa należała do opactwa cystersów w Mogile koło Krakowa, o czym dowiadujemy się z dokumentów wystawionych w 1353 r. Cystersi niewątpliwie otrzymali część wsi od któregoś ze szlacheckich dziedziców – od Jana z Syrokomli albo od nieznanego nam wcześniejszego właściciela. W tym drugim przypadku należałoby przyjąć, że wieś była podzielona zanim pojawił się podsędek Jan. Cystersi jednak przekazali swoją część, na drodze zamiany, rycerzom Piotrowi i Pawłowi piszącym się z Zesławic, a także Krystynie, wdowie po Paszku z Zesławic. Komentarza wymaga także wzmianka z 1321 r. o mieszczeniu krakowskim Michale, który posiadał w tym roku jedną szóstą pól w Giebułtowie, ale odstąpił je swojemu stryjowi Janowi z Nysy. Wszystkie znane nam

z tego okresu posiadłości mieszczan we wsiach pod Krakowem były związane z przeprowadzeniem lokacji na tzw. prawie niemieckim, czyli wymierzeniu nowych gospodarstw jednołanowych i ustanowieniu urzędu dziedzicznego sołtysa, który sprawował sądownictwo nad chłopami i reprezentował gromadę wobec właściciela wsi. Wspomniany wyżej Michał pochodził z wpływowej krakowskiej rodziny wywodzącej się ze śląskiej Nysy. Wydała ona z siebie rajców, ławników, a także zasadźców niektórych wsi. Michał był niewątpliwie właścicielem dziedzicznego sołectwa, gdyż tylko w ten sposób można wytłumaczyć posiadanie przez niego tak dużego areалу gruntów. Sołtys w Giebułtowie, Piotr, jest poświadczony ostatni raz w 1434 r. Co ciekawe, z rodziny mieszczan krakowskich pochodził także pierwszy znany nam kapłan w Giebułtowie, niejaki „H” (zapewne Hanus czyli Jan), a dowodem na to jest fakt, że w 1319 r. posiadał on po rodzicach dom i parcelę w Krakowie. Wzmianki te dowodzą, że w pierwszej ćwierci XIV w. funkcjonowała parafia, odnowiona po katastrofie z roku 1306, a wieś był zreorganizowana według wzorów prawa nie-

Kościół w Giebułtowie, fot. B. Z. Chojeta





mieckiego. Stan zaludnienia całej parafii w XIV w. szacuje się na 330 osób.

Około 1353 r. część w Giebułtowie posiadało co najmniej pięciu właścicieli. Przy okazji spraw o zapisy pieniężne, wiana, posagi, transakcje poszczególnymi częściami itd. pojawiają się w XIV–XV w. setki, dosłownie, informacji o właścicielach części Giebułtowa. Przykładowo podam, że na przełomie XIV/XV w. występują równocześnie, jako właściciele Giebułtowa, rycerze Szczepan, Stanisław, Jakusz, Michał (przyjął po raz pierwszy nazwisko „Giebułtowski”), Andrzej i wspomniany Zaklika z Korzkwi, potomek Jana z Syrokomli. Od 1401 r. jako dziedzic Giebułtowa pojawia się Mikołaj Wężyk herbu Zachorz, a później przez cały XV wiek mamy wzmianki o Wężykach z Giebułtowa. Wśród nich zasługuje na uwagę dominikanin krakowski Andrzej, syn wspomnianego Mikołaja, Zaklika z Korzkwi, zastawił w 1410 r. swoją część wojewodzie łęczyckiemu Janowi Ligęzie.

W późniejszych latach część ta podlegała różnym zastawom, ale dziedzice Korzkwi zachowywali prawa własnościowe. W 1440 r. wymieniono imiona trzech dziedziców Giebułtowa, jako posiadaczy prawa patronatu do kościoła parafialnego. Można ich przez to uznać za najważniejszych właścicieli wsi. Na podstawie innych zapisek możemy ich zidentyfikować jako Jakuba Wężyka, Mikołaja herbu Berszten i Stanisława z Korzkwi. W dziele Jana Długosza przy opisie Giebułtowa z lat 1470–80 po słowie „dziedzic” jest puste miejsce. Wzmiankował ogólnie istnienie folwarków rycerskich, ale nie podał nazwisk ich właścicieli. Z braku miejsca nie mogę omawiać wszystkich osób, które pojawiły się w źródłach jako właściciele Giebułtowa, wspomnę jeszcze tylko, że w kościele parafialnym znajduje się płyta nagrobna

z około 1477 r. ozdobiona wyobrażeniem postaci małżeństwa Oraczewskich – Stanisława herbu Szreniawa i Barbary herbu Grzymała. Kościół ten kryje zapewne jeszcze inne pochówki dziedziców Giebułtowa.

Giebułtów był położony przy tzw. „wielkiej drodze” czyli przy starym, jak państwo polskie, trakcie ze Śląska przez Olkusz do Krakowa. Czytamy w źródłach o tym charakterystycznym położeniu już w 1398 r., ale także i w 1436 i 1467 r. Droga ta istnieje także i dziś, ale w średniowieczu interesujący nas odcinek biegł inaczej niż obecnie. Z Szyca droga ta wiodła do Giebułtowa – niewątpliwie na plac przed kościołem – a następnie prawym brzegiem Sudołu do Toń, stamtąd ku Krowodrzy i przez Kleparz docierała do Bramy Sławkowskiej. Z wzmianki z 1436 r. dowiadujemy się, że domy z rolami znajdowały się w Giebułtowie zarówno po prawej, jak i po lewej stronie „wielkiej drogi”.

W Giebułtowie powstały dwie karczmy, co niewątpliwie ma związek z położeniem przy ruchliwej drodze handlowej. W 1399 r. odnotowano, że jedna z nich znajduje się przy „wielkiej drodze”, druga zaś, wraz z młynem, w części Giebułtowa zwanej „Przybysławskie”, czyli położonej w kierunku Przybysławic. Wynika stąd jasno, że młyn w części „Przybysławska” stał nad Prądnikiem. Jedna z karczm nosiła nazwę „Rzyć”, druga nazywała się „Świdzowska” (dane z 1467 r.). Były także części Giebułtowa zwane „Wężykowska” i „Michałowska” (1524 r.). Miejsce przy granicy z Pękowicami nazywano „Zatoka” (nazwa odnotowana w 1456 r.). Znajdowały się tam dwie łąki. Inne, świadczące o rozwiniętej hodowli, znajdowały się „za młynem”, koło granicy z Zielonkami oraz koło ogrodu kmieckiego przy końcu wsi (ta ostatnia łąka zwana była „Czuszowska”). Nie mam

możliwości sprawdzenia, czy nazwy te są nadal używane, sędzę jednak, że spisanie wszystkich nazw miejscowych jest dobrym zadaniem dla uczniowskiego kółka historycznego.

Wzmianki o nazwach miejscowych, łąkach, młynach itp. czerpiemy z licznych spraw sądowych. Bardzo często wzmiankowane w nich są gaje, gdyż powodem sprawy sądowej było wycięcie cudzych drzew. W 1436 r. wzmiankowany jest gaj na tzw. „Śaciesce” (obecnie miejsce zwane Sasiadką). Znany jest także, obfitujący w dęby, gaj Zajęczy. Procesowano się także o inne sprawy. Wśród szlachty niezwykle liczne są procesy o zastawy, o zapisy pieniężne, o posagi, itp. Zdarzały się także sprawy sądowe o czyny gwałtowne. W 1397 r. od strzału z łuku śmierć ponieśli człowiek i koń, a obwiniony został kmieć Michał. W 1443 r. kmiecie Piotr i Jan podczas zatargu ze szlachcicem Eliaszem z Giebułtowa zranili nie tylko Eliasza i jego szwagierkę Annę, ale i wieprzka chodzącego po podwórku. W 1398 r. pleban Szczepan usiłował ugodzić nożem w twarz woźnego sądowego.

Pola orne w Giebułtowie musiały być już w XV w. rozdrobnione, mamy bowiem zapiski o licznych kmieciach i zagrodnikach, a całość areалу wynosiła, jak informują źródła skarbowe z przełomu

XV/XVI w., nie więcej niż 2–3 łany (ok. 40–60 hektarów). Z 1397 r. pochodzi najstarsza zapiska zawierająca imiona kmieci z Giebułtowa. Odnotowano Idziego, który ukazuje naturalny związek między nadawaniem imion a kultem świętego patrona, a także Stanisława Kopytnika, Wojciecha, Jaszka, Stanika, Dominika, Macieja Gordina i Michała. Wzmiankowany w 1389 r. Staszek Żaczek to prawdopodobnie karczmarz. W innych latach czytamy o zagrodnikach Tłucze i Szczepanie, kmieciach Stanisławie, Szymonie, Janie Jagiełce, Bernardzie, Tomaszu, Marcinie Gniadku i Grzegorz. Na uwagę zasługuje niewątpliwie odnotowany w 1524 r. Stanisław, postrzygacz sukna z Giebułtowa. Z Giebułtowa pochodził Mikołaj Kurpiel, odnotowany w 1468 r. jako woźny sądu ziemskiego krakowskiego, a także przyjęci do prawa miejskiego Krakowa, Anna (1451) i Piotr Kózka (1506). Trzy ostatnie wymienione tu osoby mogą służyć jako przykłady średniowiecznych karier chłopów giebułtowskich.

Prof. dr hab. Jerzy Rajman

Mediewista. Specjalizuje się w historii Polski średniowiecznej.

Jest kierownikiem Katedry Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Notka bibliograficzna:

- Z. Brzeziński, *Kult św. Idziego w średniowieczu* (na marginesie książki S. Bobera, *Kult św. Idziego w Polsce w świetle wezwań kościołów*, Opole 2004), „Almanach Historyczny”, t. 11, 2009, s. 151–176 (autor krytycznie odniósł się do ustaleń ks. Stanisława Bobera, wytykając mniej lub bardziej istotne nieścisłości. Sam jednak popełnia błąd, pisząc, że kościół św. Idziego w Krakowie został wybudowany „w latach dwudziestych XIV w.” Kościół ten został wymieniony jako punkt orientacyjny dla sprzedawanego ogrodu w 1308 r., powstał więc już co najpóźniej w XIII w.).
- T. Węclawowicz, *Kościół św. Idziego w Giebułtowie w świetle źródeł pisanych i materialnych*, [w:] *Między gotykami a barokiem. Sztuka Krakowa XVI–XVII wieku*, Kraków 1997, s. 55–63. Seria: Biblioteka Krakowska, nr 136. Wbrew temu, co autor podaje za Łepkowskim, nie ma w zachowanych z XVIII w. protokołach wizytacji parafii Giebułtów żadnego zapisu wskazującego na tradycję o pierwotnym kościele w miejscu „Pod krzyżem”, Archiwum Kurii Metropolitalnej, rps. AVCap 23, k. 38 (1727 r.), AVCap 29, k. 1–3 (1748 r.), AVCap 55, k. 21–27 (1783 r.).
- Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Giebułtów*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, Wrocław 1980, s. 726–730; pełny tekst o fundacji kościoła w Giebułtowie: Joannis Długosia, *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, liber 3, Warszawa 1970, s. 155–156.
- J. Zathy, *Z dziejów kultu św. Idziego w Polsce*, „Życie i Myśl”, 2, 1951, s. 274–310.
- M. Kososz, *Średniowieczne dzieje kościoła św. Idziego w Giebułtowie*, [w:] *Lapides viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich. Księga dedykowana profesor Klementynie Żurawskiej*, Kraków 2005, s. 247–257.
- H. Zoll-Adamikowa, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe Małopolski*, cz. 1, Źródła, Wr. 1966, s. 36–41.

WIELKA HISTORIA PUKA DO DRZWI

Kontynuujemy nasz cykl opowieści o wybitnych postaciach historycznych, których losy związane były z terenami Stowarzyszenia „Korona Północnego Krakowa”. W dzisiejszym artykule chcieliśmy przybliżyć Państwu mało znane związki wybitnego polskiego etnografa – Oskara Kolberga z podkrakowską ziemią. Zasługi Kolberga dla dziedzictwa polskiej kultury były tak duże, iż został on uczczony przez Sejm RP ustanowieniem roku 2014 Rokiem Oskara Kolberga. Z pewnością już to wydarzenie jest doskonałym pretekstem, aby tę postać Państwu przybliżyć. Jednak my tych „pretekstów” mamy o wiele więcej, bo jak inaczej nazwać fakt, iż zaledwie kilkanaście dni temu przedstawiciele „Korony” wrócili z wizyty u zaprzyjaźnionej LGD „Razem dla Radomki”, gdzie jednym z punktów programu była wizyta w jedynym na świecie muzeum Oskara Kolberga w Przysusze?

Zanim jednak opiszemy Państwu wrażenia „zwiedzającego turysty”, jak i w ogóle postać wybitnego polskiego etnografa, chcieliśmy nawiązać do artykułu z poprzedniego wydania „Lokalności”, w którym przybliżyliśmy Państwu inną ważną postać historyczną: księdza Piotra Skargę. Wkrótce po zamknięciu poprzedniego numeru „Lokalności” wicypostulator procesu beatyfikacyjnego ks. Piotra Skargi ogłosił podczas uroczystości „430-lecia przybycia ks. P. Skargi do Krakowa”, iż stan prac w procesie beatyfikacyjnym Skargi jest na tyle zaawansowany, iż przewiduje się, że jeszcze w grudniu 2014 roku ogłoszona zostanie beatyfikacja zakonnika! Czy tak się stanie? – w tej to intencji w każdy ostatni wtorek (o godz. 18-tej) Jezuiti w kościele św. Barbary w Krakowie odprawiają Msze święte, na które zapraszają

wiernych z Krakowa i z całej Polski. W imieniu Jezuitów serdecznie zapraszamy mieszkańców „Korony” na owe Msze św. Ostatnia Msza św. jubileuszowa uświetniona została koncertem muzyki poważnej oraz świetną recytacją „Kazań sejmowych” Skargi w wykonaniu znanego krakowskiego aktora – Andrzeja Roga. W intencji wyniesienia ks. Skargi na ołtarze Msze święte odprawiane są także w każdą ostatnią niedzielę miesiąca w kościele św. Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej. W imieniu Jezuitów i parafii „dwóch apostołów” zapraszamy mieszkańców Stowarzyszenia „Korona”.

Wróćmy jednak do czasów nam nieco bliższych, bo do drugiej połowy wieku XIX i do patrona roku 2014 – Oskara Kolberga. Wydaje się, że Oskar Kolberg jest postacią powszechnie znaną i docenianą. Niemal każdy Polak o nim słyszał. Gorzej jest już jednak z uściśleniem: gdzie i kiedy żył, czym się zajmował, dlaczego jest tak ważny dla polskiej kultury i naszej tożsamości. Tak się składa, że postać Oskara Kolberga jest dość dobrze znana mieszkańcom „Korony”, zwłaszcza w Mogilanach i Modlnicy, gdzie etnograf mieszkał przez wiele lat, intensywnie badając i opisując zwyczaje, i kulturę wsi podkrakowskiej. Jednak jest to chlubny wyjątek, podobnie jak w przypadku mieszkańców miejscowości Przysucha z zaprzyjaźnionej Lokalnej Grupy Działania „Razem dla Radomki”, gdzie znajduje się Muzeum Oskara Kolberga. Trzeba zauważyć, że Kolberg nie jest postacią, o której często przypominają środki masowego przekazu, a szkoda, bo jest to osoba, która zadziwia dorobkiem, pracowitością i szczególną miłością do ziemi polskiej. 150. rocznica śmierci Kolberga jest doskonałą okazją, aby szerzej przedstawić jego sylwetkę (co też z przyjemnością czyni-

my) i przypomnieć przynajmniej na terenie naszego stowarzyszenia.

Ten urodzony w 1814 roku w Przysusze (teren Stowarzyszenia „Razem dla Radomki) etnograf, folklorysta i co najmniej znane, muzyk, jako pierwszy polski badacz zebrał i usystematyzował kulturę ludową ziem polskich, dzieląc ją według regionów. O jego tytanicznej wręcz pracowitości świadczy fakt, że udało mu się wydać aż 33 tomy dzieła jego życia: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*.

Opisując życie Kolberga, śmiało możemy go nazwać człowiekiem renesansu, gdyż podobnie jak Leonardo da Vinci, był wszechstronnie uzdolniony (czego dowodem mógłby być chociażby fakt napisania przez Kolberga opery). Kolberg potrafił jednak skupić się na opisananiu kultury i folkloru polskiej wsi, co rzeczywiście było wyzwaniem godnym Herkulesa. Nadmienić trzeba, że dzieło Kolberga nie znało granic zaborów, badacz opisywał zwyczaje polskiej wsi w każdym z zaborów. Nie sposób nie napisać, iż jako pierwszy polski badacz potrafił dostrzec jak opisanie kultury wsi polskiej – terenu najbardziej opornego na politykę wynarodowienia (germanizacji i rusyfikacji), jest ważne dla zachowania polskości. Zdecydowanie zasługuje na miano pierwszego polskiego kustosa dziedzictwa narodowego! Znając sposób i warunki pracy, liczne podróże, dodając do tego jego poświęcenie, zdolności organizatorskie i wysiłek podjęty, by pozyskać środki na badania (chciałoby się wręcz rzec – „granty”), należy oddać Kolbergowi ogromny szacunek.

Jak to się stało, że na wiele lat tak znany badacz zamieszkał w podkrakowskich Mogilanach i Modlnicy? Zacznijmy od czasów „przed zamieszkaniem w Krakowskim”.



Portret Oskara Kolberga w Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze, fot. J. Mańka

Oskar, dzięki swoim rodzicom: Juliuszowi, pochodzącemu z Prus kartografowi i profesorowi miernictwa na Uniwersytecie Warszawskim i Karoliny Mercoeur, urodzonej w rodzinie francuskich emigrantów, od najmłodszych lat miał zapewnioną wszechstronną edukację. Pierwsze lata młody Oskar spędził w Przysusze, w której urodził się w 1814 roku, gdzie jego ojciec pracował jako zarządca zakładów hutniczych. Kiedy mały Oskar miał 7 lat, ojca powołano na stanowisko profesora Uniwersytetu Warszawskiego. W Warszawie Kolbergowie prowadzili otwarty dom, w którym bywała warszawska inteligencja, artyści, literaci, wśród nich Fryderyk Chopin czy Samuel Linde. W takiej atmosferze wychowywał się młody Oskar wraz z dwoma braćmi: Wilhelmem, który został inżynierem oraz Antonim, malarzem. Troje pozostałych dzieci Kolbergów zmarło we wczesnym dzieciństwie. Młody Oskar miał zapewnione wszechstronne wykształcenie – uczył się w słynnym Liceum



Warszawskim (zamkniętym po powstaniu listopadowym), pobierał także nauki gry na fortepianie i kompozycji. Solidne wykształcenie ekonomiczne zdobywał na Akademii Handlowej w Berlinie.

W dorosłym życiu Oskar Kolberg pracował jako nauczyciel, urzędnik bankowy i księgowy. Jednak to etnografia stała się jego prawdziwą pasją. Już w 1839 roku wybrał się na Mazowsze, gdzie zbierał materiały dotyczące folkloru muzycznego: m.in. uzupełniał zbiory pieśni o zapis melodii. Tym sposobem opracował ponad 1000 haseł z zakresu muzyki do wydawanej przez Samuela Orgelbranda Encyklopedii Powszechnej. Po raz pierwszy w krakowskim Oskar Kolberg był już w 1842, czyniąc pierwsze zapiski ze swoich obserwacji zwyczajów tutejszych chłopów. Wtedy jeszcze nie wiedział, że za jakiś czas przyjdzie mu właśnie na wsi podkrakowskiej zamieszkać.

Przez kilkanaście lat zainteresowania folklorem Kolberg łączył z pracą księgowego w Zarządzie Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej oraz w Dyrekcji Dróg i Mostów przy Komisji Skarbu. Żył i pracował w bardzo skromnych warunkach, przeznaczając zgromadzone środki na podróże i działalność edytorską. Na efekty swojej pracy cierpliwie czekał wiele lat. W 1857 roku wydał dzieło *Pieśni ludu polskiego*. Oskar Kolberg był doskonałym obserwatorem, to on jako pierwszy badacz zebrał i usystematyzował ludową kulturę ziem polskich, dzieląc ją nie według granic rozbiorowych, ale według regionów Rzeczypospolitej. Co więcej, dostrzegł wzajemne związki elementów kultury ludowej z różnych regionów. Swoje obserwacje i badania spisał w wielotomowym, doskonałym dziele: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*.

Głośnym echem odbiła się premiera tomu *Kujawy*, która dla Kolberga stała się niejako przepustką do członkostwa w towarzystwach naukowych, w tym w Krakowskim Towarzystwie Naukowym (1868). W 1870 roku krakowska instytucja postanowiła sfinansować część dalszych badań Kolberga. Przyszedł czas na kolejny tom *Krakowskie*.

Decyzja „krakusów” stała się dla Kolberga impulsem do wyjazdu z Warszawy do Małopolski. I tutaj zaczyna się koronny okres Oskara Kolberga.

Przeprowadzka Kolberga do Małopolski z Warszawy, nie była wyjazdem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. De facto była to wyprawa z jednego państwa do drugiego: z Imperium Rosyjskiego do Austro-Węgier. Oskar Kolberg początkowo zamieszkał u swojego przyjaciela, etnografa, a zarazem właściciela wsi Mogilny pod Krakowem, Józefa Konopki. Zaproszenie Konopki, aby „dom jego uważał za własny” pojawiło się we właściwym momencie i pomogło podjąć badaczowi trudną decyzję o opuszczeniu rodziny i Warszawy. Po pewnym czasie Kolberg przeniósł się do dworu w Modlnicy, gdzie gospodarzył brat Józefa – Julian. W Mogilanach i Modlnicy Kolberg miał o wiele lepsze warunki pracy niż w Warszawie. Oczywiście na badania Kolberga miała wpływ autonomia, jaką uzyskała Galicja także w sferze nauki i kultury, bliskość bibliotek i środowiska naukowego popierającego pracę badawczą Kolberga.

Można powiedzieć, że tryb życia Kolberga (mieszkającego początkowo w Mogilanach a następnie w Modlnicy) ustabilizował się w ciągu kilkunastu lat, dzięki czemu był to niezwykle twórczy okres życia badacza. Latem i wczesną jesienią Kolberg odbywał dłuższą podróż po wybranym regionie ziem polskich. Całą zimę i wiosnę przeznaczal na porządko-

wanie zebranych w podróży materiałów i pisanie. Spełniał się też pedagogicznie, ucząc córki Konopków gry na fortepianie. Często też bywał w Krakowie, gdzie pracował w bibliotekach, spełniał swe obowiązki w Akademii, gdzie spotykał się z przyjaciółmi.

Do *Krakowskiego* Kolberg gromadził materiały już od roku 1842, kiedy to pierwszy raz zawitał do Małopolski. Nowa monografia drukowana była już od początku 1870 roku w drukarni uniwersyteckiej, gdzie wszystkim zajmował się przyjaciel Kolberga, Zygmunt Gloger. Kolberg na bieżąco oglądał pierwsze odbitki i wprowadzał korekty. Latem 1870 roku wszystkiego mógł dopilnować już osobiście. Wtedy jeszcze nie wiedział, że będzie to jego podróż na zawsze.

Kolberg opierał się głównie na swoich własnych badaniach prowadzonych we wszystkich trzech zaborach, ale korzystał także z prasy, kalendarzy, staropolskich rękopisów, dostępnej mu literatury podróżniczej i folklorystycznej. Jednak prawdziwie nieocenioną pomocą okazali się ochotnicy: naukowcy, literaci, poeci i ziemianie.

Towarzyszem wielu pieszych wędrówek Kolberga był jego przyjaciel Józef Konopka, który podzielał pasje Kolberga. Warto nadmienić, że Józef Konopka mając zaledwie 22 lata, w roku 1840, wydał zbiór okolicznych pieśni i przysłów w dziele *Pieśni ludu krakowskiego*. Na szczęście dla Kolberga pasją brata zaraziła się także siostra Józefa, Antonina Konopczanka (współwłaścicielka Modlnicy). Gromadziła na prośbę Oskara wszelkie materiały etnograficzne, które potem były wykorzystywane w monografii *Krakowskie*. Antonina specjalizowała się w zapisywaniu bajek ludowych z podkrakowskich wsi. Co ważne, notowała wszystko bardzo szczegółowo, według wskazówek badacza, razem

z pytaniami i odpowiedziami. Dobre wyobrażenie jej metody terenowej, dzięki zachowanemu notatkom, daje poniższy przykład:

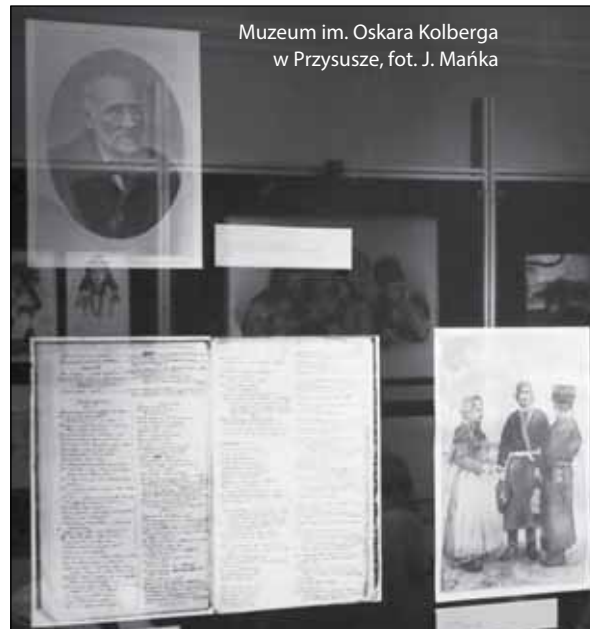
- „Konopczanka: »Moje kobieciny, powiedzcie mnie jaką powiastkę«.
- Skotaczka: »Ej, cóż by to?«.
- Konopczanka: »O potępieńcach«.
- Elżbieta: »Ja wiem, niech Wielmożna Pani słucha«”.

(Po tym dialogu następuje opowieść, po której badaczka dopytuje jeszcze o konkretne kwestie. Jak wyjaśniają „kobiecin”, potępieńcami są często Moskale, bo ich „bylejako” ochrzczono.)

Dość obszerny zbiór bajek Antoniny Konopczanki Kolberg umieścił w dziele, chroniąc je tym samym od zapomnienia.

Zgromadzone materiały Kolberg uporządkował w kolejnych rozdziałach: *Kraj, Lud, Gry i zabawy, Obrzędy, Pieśni i dumy, Tańce, Świat nadzmysłowy, Powieści, Zagadki, Przysłowia i zdania, Język*.

Środowisko naukowe Krakowa ponownie doceniło jego działalność badawczą i edytorską, przyznając mu w 1873



Muzeum im. Oskara Kolberga w Pruszkowie, fot. J. Mańka



roku członkostwo Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności. Kolberg został powołany na członka-korespondenta tej instytucji, a w 1874 r. został wybrany przewodniczącym sekcji etnograficznej Komisji Antropologicznej. Był też współredaktorem wydawanego przez tę komisję rocznika „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”. Dzięki przyznawanemu finansowemu wsparciu Akademii Umiejętności uczony mógł odbyć wiele dalekich podróży badawczych. Zbadał Poznańskie, Pomorze Gdańskie, Prusy Wschodnie, Przemyskie, Podole, Sannockie, a także Pokucie. Uwieńczeniem badań były kolejne tomy *Ludu*, które co-rocześnie drukowano w latach 1875–1882. Oczywiście, kolejne tomy ukazywały się w nieco dłuższych odstępach czasowych również w latach późniejszych.

O pracy badawczej Kolberga zrobiło się głośno także poza granicami Austro-Węgier. W 1878 roku Kolberg wyjechał na wystawę światową do Paryża, gdzie w pawilonie austriackim zaprezentował swoje wydawnictwa i kolekcję ikonograficzną polskich strojów ludowych, za którą otrzymał brązowy medal. Tym samym Kolberg przypomniał istnienie kultury państwa polskiego, które zniknęło z map Europy w 1795 roku. Dwa lata później Kolberg objął patronatem naukowym wystawę etnograficzną zorganizowaną w Kołomyi, która rozślawiła kulturę Karpat w Europie.

W miarę upływu czasu polski etnograf zamieszkujący w podkrakowskiej Modlnicy zyskiwał coraz większą popularność w Europie. Był członkiem m.in.: Akademii Umiejętności Cesarskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody, Antropologii i Etnografii w Moskwie, Stowarzyszenia Dziennikarzy i Pisarzy Portugalskich w Lizbonie, Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” czy Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie.

Spokojne i uporządkowane życie badacza we dworze w Modlnicy trwało 14 lat. Jesienią 1884 roku po śmierci przyjaciela, Józefa Konopki Kolberg przeniósł się do Krakowa, gdzie zamieszkał w domu swojego przyjaciela Izzydora Kopernickiego. Mimo podeszłego wieku nadal bardzo dużo pracował – dość wspomnieć, że w latach 1865–1890 Kolberg opublikował 23 tomy *Ludu polskiego*, a od 1885 roku 10 tomów *Obrazów etnograficznych*. Prace te były plonem jego półwiecznej pracy badawczej.

Na krótko przed śmiercią uczony powiedział: „Umieram, Bogu dzięki, z tą pociechą, że według sił moich zrobiłem za życia co mogłem, że nikt mnie za próżniaka nie ma i mieć nie będzie, a to, co po sobie zostawiam, przyda się ludziom na długo.” Po śmierci (3 czerwca 1890 roku) na cmentarzu Rakowickim w Krakowie pomnik badacza został przyozdobiony znamienym epitafium: „Oskarowi Kolbergowi, zasłużonemu Ojczyźnie – rodacy. Polskę przeszedł, lud poznał i ukochał. Zwyczaje jego i pieśni w księgi złożył”.

I tak, kończąc artykuł, warto jeszcze napomknąć, iż obydwie postaci historyczne związane z terenem Korony Północnego Krakowa: ks. Piotr Skarga i Oskar Kolberg, przybliżone Państwu w naszych dwóch ostatnich *Lokalnościach*, łączyła jedna wspólna cecha: miłość Ojczyzny. Ojczyzny, które to słowo na kartach polskiego dziedzictwa literackiego po raz pierwszy zapisał nie kto inny, jak kapelan króla Zygmunta III Wazy, ks. Piotr Skarga.

Jarosław Mańka

historyk, reżyser, scenarzysta

Bibliografia:

- Ryszard Górski, *Oskar Kolberg. Zarys życia i działalności*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1970.
 Agata Skrukwa, *Oskar Kolberg 1814–1890*, Instytut Oskara Kolberga, Poznań 2014.

GOŚCIE Z POŁUDNIOWEJ AFRYKI W LUBORZICY

W dniach 8–9 sierpnia tego roku, w związku z obchodami 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, gościł w Luborzycy 92-letni weteran lotnictwa południowoafrykańskiego p. Colin Trader wraz z historykami: p. Christel de Wit z RPA i p. Paulem Owenem z Francji. Goście z zagranicy byli po raz pierwszy w Polsce. Uczestniczyli w objeździe naukowym zorganizowanym przez Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie po miejscach zestrzeleń samolotów SAAF (Południowoafrykańskich Sił Powietrznych), które brały udział w lotach z zaopatrzeniem dla Powstania Warszawskiego.

Pan Colin Trader był w czasie wojny mechanikiem personelu naziemnego w 31. Dywizjonie SAAF na lotnisku Cellone we Włoszech i obsługiwał samolot Liberator EV 941 „Q”, który został zestrzelony przez niemieckiego nocnego myśliwca nad Luborzycą w nocy z 16 na 17 sierpnia 1944 r. Wspominał, że zespoły mechaników były przypisane do poszczególnych samolotów. On obsługiwał Liberatora oznaczonego namalowaną na kadłubie białą literą „Q” jak „Queen”. Z tego względu dobrze znał ten „swój” samolot i był z nim szczególnie związany. Ponieważ latem 1944 r. jeden z mechaników otrzymał wiadomość z domu o narodzinach córki, której dano na imię Maureen, postanowiono starym zwyczajem nadać „ich” Liberatorowi, na cześć narodzonej dziewczynki, imię „The Little



Pan Colin Trader w pełnej gali orderowej nad zachowanym fragmentem pokrycia kadłuba samolotu Liberator „The Little Queen Maureen” w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w sierpniu 2014 r., fot. W. Krajewski

Queen Maureen”, czyli „Mała księżniczka Maureen”. Niedługo po tym samolot, niestety, nie powrócił z lotu bojowego ze zrzutem zaopatrzenia dla Armii Krajowej walczącej w Warszawie. Nikt wtedy nie widział, gdzie samolot się rozbił i czy ktoś z jego załogi ocalał. Utraconą maszynę zastąpił niebawem nowy samolot z białą literą „Q”, który nazwano tak samo, ale z dopisanym numerem kolejnym „The Little Queen Maureen II”. W dalszych lotach bojowych strącono jeszcze wiele maszyn – było wśród nich kilka następnych Liberatorów „Queen”.

Od czasu zakończenia wojny upłynęło kilkadziesiąt lat. Dopiero w 2014 r., czyli 70 lat od tamtych wydarzeń, okazało się, że historia samolotu „The Little Queen Maureen” i jej mechanika, p. Colina Tradera, ma swój dalszy ciąg. W końcu lat 90. XX w. ktoś przywiózł z Luborzycy samochodem ciężarowym kilka dużych elementów samolotu do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Historyk lotnictwa w muzeum rozpoznał, że są to części samolotu Liberator. Na jednej z blach pokrycia kadłuba zachowały się resztki napisu, które udało się odczytać jako „The Little Queen Ma...” – dalszej części napisu nie można było ustalić, po-



nieważ tu blacha była urwana. Dopiero 10 lat później, w korespondencji z historykami z RPA, okazało się, że był to samolot nazwany imieniem małej Maureen, która urodziła się w 1944 r. i żyje do dziś. Bardzo poruszony odkryciem reliktyw „swojego” samolotu był także pan Colin Trader, mechanik obsługujący ten właśnie samolot latem 1944 r. Warto dodać, że istniejące elementy samolotów z czasów II wojny światowej, z zachowanymi nazwami własnymi, są wielką rzadkością w muzealnictwie wojskowym na całym świecie.

W sierpniu tego roku zorganizowano dla p. Colina Tradera wzruszającą wizytę w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, podczas której mógł obejrzyć zachowane fragmenty poszycia samolotu, noszące do dziś widoczną nazwę „The Little Queen Maureen”. Kilka dni później pan

Trader i towarzyszący mu historycy odwiedzili miejsce upadku samolotu oraz udali się pod pomnik na cmentarzu w Luborzycy poświęcony poległym lotnikom. Umocowano w nim śmigło Liberatora. W następnych dniach goście udali się do Ostrowia k. Proszowic i do Łysej Góry k. Brzeska, gdzie również zostały zestrzelone samoloty 31. Dywizjonu SAAF. Pobyt w Polsce dostarczył gościom wielu niezapomnianych wrażeń i wzruszeń. Zanieśli oni za granicę dobre wspomnienie o naszym kraju i jego mieszkańcach.

Niebawem ukaże się drukiem obszernie opracowanie w wersji książkowej poświęcone historii zestrzelenia samolotu Liberator nad Luborzycą autorstwa historyka z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Wojciech Krajewski

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Visitors from South Africa in Luborzycza

On 8 and 9 August 2014, in connection with the 70th anniversary of the Warsaw Uprising, Luborzycza was visited by Colin Trader, a 92-year-old South African Air Force veteran, who was accompanied by two historians: Christem de Wit from South Africa and Paul Owen from France. It was their first visit in Poland.

They took part in a tour of the places where SAAF aircrafts which carried supplies for the Warsaw Uprising had been shot down. The event was organised by Polish Army Museum in Warsaw.

During the war Mr. Trader was a ground crew mechanic in 31 Squadron SAAF at Celone airfield in Italy. He serviced Liberator EV 941 „Q”, which on the night of 16 and 17 August 1944 was shot down above Luborzycza by a German fighter plane.

He recalled that ground personnel was assigned to particular aircrafts. Mr. Trader was a crew member of a Liberator marked

with a white letter „Q” (as for Queen). He knew „his” plane very well and was attached to it. In the summer of 1944 one of the mechanics received news from home about the birth of his daughter, Maureen. To celebrate the fact, as it was customary, they decided to name „their” aircraft „The Little Queen Maureen”.



Pan Colin Trader (1 z lewej) i historycy p. Christel de Wit (3 z prawej) i p. Paul Owen (1 z prawej) przy zachowanym fragmencie pokrycia kadłuba samolotu Liberator podczas spotkania z dyrekcją i pracownikami Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w sierpniu 2014 r., fot. W. Krajewski

Unfortunately, soon after that, the aircraft didn't return from the supply drop flight to the Polish Home Army in Warsaw. No-one knew at that time where the plane had crashed and whether any of the crew members had survived. The missing plane was soon replaced by a new aircraft with a white letter „Q”, which was given the name „The Little Queen Maureen II”. Further flights brought many other aircraft losses – with several „Queen” Liberators among them.

Several dozen years since the war had ended passed. It wasn't until 2014, 70 years from the events it turned out that „The Little Queen Maureen” and Colin Trader's story had its follow-up. In late 1990s several big parts of a plane were brought to the Polish Army Museum in Warsaw. The museum's aviation historian recognised they were elements of a Liberator plane. One of the aircraft's fuselage plates had remains of an inscription, which was deciphered as „The Little Queen Ma...”. It was impossible to make out the rest of the inscription, as the plate was torn apart.

It wasn't until 10 years later, in a correspondence with South African historians, that it turned out that it was the plane named after little Maureen, who was born in 1944 and lives to this day. Mr. Colin Trader was very moved with the discovery of the remains of „his” plane. It is worth mentioning that the existing fragments of World War 2 planes with their names intact are a great rarity in military museums around the world.

In August 2014, during an emotional visit in Polish Army Museum in Warsaw, Colin Trader could see fragments of the aircraft's planking with the name „The Little Queen Maureen” still visible.

A few days later Mr. Trader and accompanying historians visited the aircraft's crash site and went to cemetery in



Pan Colin Trader i p. Christel de Wit przy pomniku poświęconym poległym lotnikom z Liberatora na cmentarzu w Luborzycy, fot. W. Krajewski

Luborzycy to see the monument devoted to the fallen airmen. The Liberator's propeller was mounted in the sculpture. In the subsequent days the visitors went to Ostrów near Proszowice and Łysa Góra near Brzesko, where other 31 Squadron SAAF aircrafts had been shot down. Surely the visitors will never forget their stay in Poland which evoked so many emotions. Good memories of Poles and their country will certainly be spread around the world.

In the near future a book, written by a historian from the Polish Army Museum in Warsaw, devoted to the history of the Liberator over Luborzycy will be published.

Więclawice – punkt obowiązkowy na drodze do Santiago de Compostela

Podążając śladem żółtej muszli

Lato w Więclawicach witało intensywnością swoich barw. Prażyło lipcowe słońce. W jego promieniach na białym, przydrożnym słupie lśnił przykuwający uwagę znak żółtej muszli. Tajemniczy symbol zaintrygował mnie.

Gdy niebawem los na stałe przywiódł mnie w więclawickie strony, dostrzegłam, że symbole muszli są tu wszechobecne. Można je znaleźć na płotach, drzewach, słupach. Nurtowało mnie, skąd w miejscowości oddalonej ponad 550 km od morza, roi się od morskiej ornamentyki.

Zamiast – jak na dzisiejsze czasy przystało – w wszechwiedzącym Google, informacji na ten temat postanowiłam poszukać w dość archaiczny, ale wypróbowany sposób – u lokalnej społeczności. Rdzenni mieszkańcy są najlepszym źródłem wiedzy na temat obrzędowości i historii swojej małej ojczyzny, znają wszystkie jej sekrety i zakamarki.



Oznakowanie Małopolskiej Drogi św. Jakuba

Okazało się, że muszla przegrzebka ma znaczenie w symbolice chrześcijańskiej. Pątnicy wędrując do grobu św. Jakuba Apostoła, znajdującego się w hiszpańskim sanktuarium w Santiago de Compostela, udawali się nad Atlantyk. Zabierali stamtąd muszle będące swoistym potwierdzeniem pokonania pątniczego szlaku.

Oznakowana żółtymi muszlami droga do Santiago – zwana Camino – pozwala odetchnąć od zgiełku codzienności, zobaczyć interesujące miejsca, nawiązać nowe znajomości, obcować z naturą. Ale nie jest to zwykły turystyczny szlak! Camino de Santiago to mistyczne miejsce, które prowokuje do kontemplacji i modlitwy, zachęca do podróży nie tylko przed siebie, ale również w głąb siebie.

W sieć szlaków prowadzących do Santiago de Compostela, wpisuje się Małopolska Droga św. Jakuba. Jej przebieg pokrywa się ze średniowiecznym traktem prowadzącym skrajem doliny Wisły od Sandomierza do Krakowa.

Dlaczego warto zajrzeć do Więclawic?

Jednym z przystanków na małopolskim szlaku żółtej muszli są Więclawice Stare. Koniecznie trzeba zwiedzić tu barokowy, drewniany kościół pochodzący z połowy XVIII wieku (historia parafii sięga 1326 roku). Wnętrze świątyni mieści trzy ołtarze rokokowe. Na obrazie znajdującym się w ołtarzu głównym widnieje postać św. Jakuba. U stóp Świętego anioły trzymają jego pielgrzymie atrybuty: bukłak (dzisiejszy bidon), kostur (kij pielgrzyma), miecz oraz muszlę. Wizerunek św. Jakuba można też znaleźć w prawym skrzydle gotyckiego tryptyku z 1477 roku.



Sanktuarium w Więclawicach, fot. F. Mróz



Wnętrze sanktuarium w Więclawicach, fot. F. Mróz

Dnia 19 października 2013 r. kościół w Więclawicach podniesiony został do godności Sanktuarium Diecezjalnego św. Jakuba Apostoła. W dekrecie erygowania sanktuarium, arcybiskup metropolita krakowski Stanisław Dziwisz podkreślił, iż więclawicki kościół parafialny jest miejscem szczególnej modlitwy za wstawiennictwem Świętego Patrona.

Przy parafii działa Bractwo św. Jakuba, które jest organizatorem wielu inicjatyw kulturalno-naukowych ukierunkowanych na szerzenie kultu św. Jakuba. Należy do nich organizowana od siedmiu lat **Międzynarodowa Konferencja Naukowa**. Tegoroczna zatytułowana była „Święci i błogosławieni na Drodze Św. Jakuba – w 800. rocznicę pielgrzymki Św. Franciszka z Asyżu do Santiago de Compostela”.

We wrześniu ubiegłego roku konferencji towarzyszyło wydarzenie dużej rangi – **Światowe Spotkanie Bractw i Stowarzyszeń św. Jakuba**. Zgromadziło ono 90 miłośników Camino de Santiago z Polski i 46 z kilkunastu państw świata. Poświęcone było genezie i funkcjonowaniu Drogi św. Jakuba oraz wspieraniu idei pielgrzymowania najważniejszym szlakiem pielgrzymkowym chrześcijańskiej Europy. Towarzyszyły mu prezentacje polskich i zagranicznych stowarzyszeń, wykłady i pokazy filmów.

Coraz większym zainteresowaniem cieszy się organizowane przez Bractwo św. Jakuba **Niedzielne Pielgrzymowanie**

Drogą św. Jakuba. Pątnicy pokonują co miesiąc kolejny odcinek Camino, zbliżając się etapami do wrót katedry w Santiago.

Oprócz tradycyjnego pieszego pielgrzymowania na Małopolskim Jakubowym Szlaku modne staje się bieganie. We wrześniu podczas – organizowanego w ramach Pikniku Ziemniaczanego – **Małopolskiego Biegu Drogą św. Jakuba** można odbyć nietypową namiastkę podróży do Santiago de Compostela. Bieg przyciąga na muszelkowy szlak miłośników biegania z wielu miast Polski. W II Małopolskim Biegu Drogą św. Jakuba wzięło udział 314 biegaczy (w tym stu uczniów – zawodników Międzyszkolnego Biegu Sztafetowego o Puchar Dyrektora ZS w Więclawicach). Wszyscy zawodnicy otrzymali medal – jak na Camino przystało – w kształcie muszli św. Jakuba.

Trasy biegu prowadzą przez Zagórzycę, Wolę Więclawską, Masłomiącą, rozpoczynają się i kończą przy sanktuarium św. Jakuba w Więclawicach Starych, tworząc pętlę. Dostosowane są do możliwości bardziej wytrawnych i początkujących biegaczy. Zawodnicy mają do wyboru dystans 12,5 km lub 7,5 km. Projekt ma na uwadze popularyzację Małopolskiej Drogi św. Jakuba, pozwala zaprezentować walory turystyczne i krajoznawcze gminy Michałowice, ale jest również okazją do promowania aktywności sportowej wśród społeczności lokalnej. W zdrowym ciele, zdrowy duch!

Przy okazji uroczystości odpustowych ku czci św. Jakuba Apostoła (święto patrona parafii przypada 25 lipca) organizowany jest przy sanktuarium w Więclawicach **Jarmark Jakubowy**. Podczas imprezy można nabyć lokalne produkty, wziąć udział w grach i zabawach, posłuchać dobrej muzyki, a nawet potańczyć.

Dodatkowe informacje można znaleźć na stronie parafii św. Jakuba i Bractwa św. Jakuba:

- www.swjakub.pl
- www.caminogalicja.pl.

Małopolska Droga św. Jakuba

Sanktuarium w Więclawicach to siódmy kościół św. Jakuba na trasie Małopolskiej Drogi św. Jakuba, która przebiega z Sandomierza do Palczowic. Nagromadzenie na szlaku dużej ilości świątyń poświęconych Jakubowi Apostołowi świadczy, że niegdyś właśnie tędy podróżowali pątnicy do grobu Świętego w Santiago de Compostela. Usytuowanie kościołów w tak bliskiej (przeważnie około 30 kilometrowej) odległości umożliwiało pielgrzymom pokonanie kolejnych odcinków trasy w ciągu jednego dnia.

Oznakowana motywami muszli droga na odcinku z Sandomierza do Palczowic liczy ponad dwieście kilometrów, można podzielić ją na jedenaście krótszych etapów.

Pierwszy 28-kilometrowy etap rozpoczyna się w urokliwym – jednym z najstarszych miast Polski – Sandomierzu. Warto zobaczyć tu barokowy kościół św. Józefa, w którego krypcie znajduje się oszklona trumna z zachowanymi w nieskazitelnym stanie zwłokami Teresy Morsztynówny. Punktem obowiązkowym jest sandomierski Rynek z zabytkowymi kamienicami i renesansowym ratuszem. Warto zobaczyć też zamek sandomierski i kościół św. Jakuba Apo-

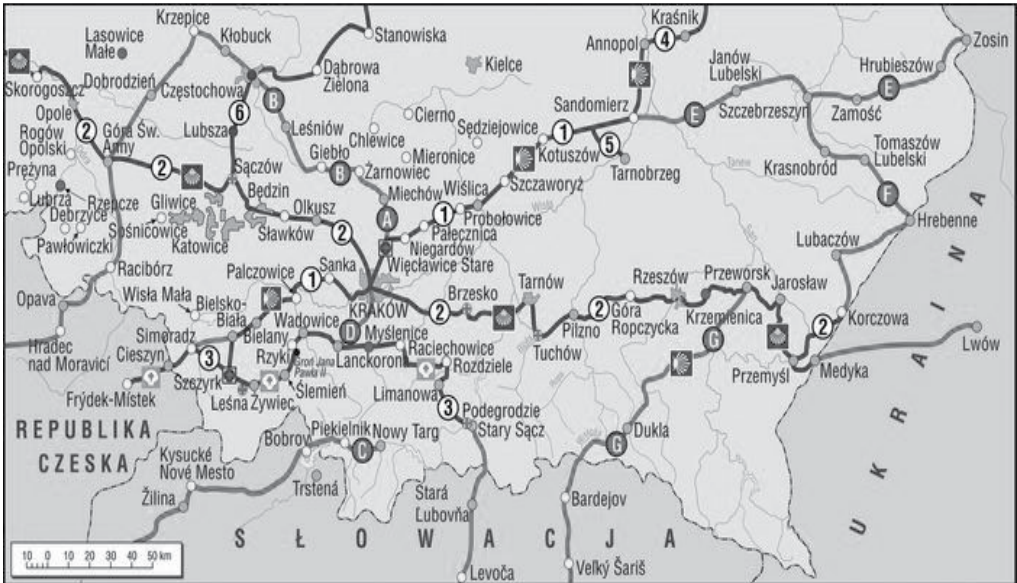


II Małopolski Bieg Droga św. Jakuba, fot. Franciszek Mróz

stoła – trójnawową, orientowaną bazylikę romańską. Później podążać trzeba w kierunku Świątnik i Ossolina, w którym znajduje się słynna arkada mostu w dawnej rezydencji Ossolińskich. W Klimontowie w prezbiterium pokolegiackiego kościoła św. Józefa miłośnicy włoskiej sztuki podziwiać mogą stuki autorstwa Giovanniego Batisty Falconiego.

Drugi etap Jakubowego Szlaku – znacznie dłuższy, bo 38 km – prowadzi z Klimontowa do Katuszowa. Trasa wiedzie brzegiem rzeki Koprzywianki aż do Rybnicy (20 października 1863 roku toczyła się tu jedna z bitew powstania styczniowego). Przez Smerdynę szlak prowadzi do Wiśniowej, gdzie znajduje się dawny Pałac Kołłątajów. W Katuszowie oczom wędrowców ukaże się kościół św. Jakuba Apostoła, w którego wnętrzu można podziwiać kopię cudownego obrazu Matki Bożej Katuszowskiej (oryginał spłonął).


Trzeci, liczący 30 kilometrów etap przebiega przez tereny Ponidzia. Prowa-



Drogi św. Jakuba Starszego Apostoła

— istniejące — projektowane

 sanktuarium św. Jakuba Apostoła


- - - - granice państw

 miejscowości w których znajdują się kościoły parafialne pw. św. Jakuba

 miejscowości w których znajdują się kościoły filialne lub rektoralne pw. św. Jakuba

 ośrodki z relikwiami św. Jakuba

 inne miejscowości

 Groń Jana Pawła II szczyty górskie

Nr	Oznakowane odcinki Drogi św. Jakuba	liczba km	wzór muszli
①	Małopolska Droga św. Jakuba (Sandomierz – Pałacznica – Więclawice Stare – Kraków – Sanka – Bielany – Bielsko-Biała – Szczyrk)	317	
②	Droga św. Jakuba <i>Via Regia</i> (Medyka/ Korczowa – Przemysł – Rzeszów – Tuchów – Kraków – Góra Św. Anny – Opole)	670	
③	Beskidzka Droga św. Jakuba (Stary Sącz – Myślenice – Wadowice – Szczyrk – Simeradz – Cieszyn)	295	
④	Lubelska Droga św. Jakuba (Lublin – Kraśnik – Annapol – Sandomierz)	135	
⑤	Tarnobrzeska Droga św. Jakuba (Tarnobrzeg – Sulisławice)	18	
⑥	Jasnogórska Droga św. Jakuba (<i>Via Clara Montana</i>) (Częstochowa – Sączów)	56	

Nr	Projektowane odcinki Drogi św. Jakuba	wzór muszli
A	Miechowska Droga św. Jakuba (Miechów – Więclawice Stare – Kraków)	
B	Jurajska Droga św. Jakuba (Częstochowa – Ogrodzieniec – Miechów)	
C	Podhalańsko-Orawska Droga św. Jakuba (Nowy Targ – Winiarczykówka-Bobrov)	
D	Kalwaryjsko-Lanckorońska Droga św. Jakuba (Wadowice – Kalwaria Zebrzydowska – Lanckorońa – Kraków)	
E	Zamojska Droga św. Jakuba (Zosin – Hrubieszów – Zamość – Sandomierz)	
F	Roztoczańska Droga św. Jakuba (Korczowa – Lubaczów – Hrebennie – Szczepieszyn)	
G	Droga św. Jakuba Trakt Węgierski (Przeworsk – Dukla – Bardejov)	



dzi z Katuszowa do Szczaworyża. Pokonując wzniesienie, dotrzemy do Szydłowa, w którym zobaczymy średniowieczne mury obronne, Bramę Krakowską, rynek oraz ruiny zamku królewskiego. Szlak muszli doprowadzi nas do kolejnego kościoła św. Jakuba (w Szczaworyżu), gdzie znajduje się łaskami słynący obraz Matki Bożej Szczaworyskiej.

Przez nadnidziańskie niziny powędrujemy kolejnym, 20-kilometrowym odcinkiem drogi. W Chotelu Czerwonym obejrzymy gotycki kościół św. Bartłomieja z XV wieku, później dotrzemy do Wiślicy – w średniowieczu jednego z ważniejszych miast Polski. Warto zobaczyć tu bazylikę pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, Dom Długosza, pozostałości kościółka św. Mikołaja oraz grodzisko.

Piąty etap, liczy zaledwie 12 km. W Pełczyskach zobaczymy kościół św. Wojciecha, a w Probołowicach pięknie położony stary drewniany kościół św. Jakuba, słynący z cudownego obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus oraz polichromii na płótnie pokrywającej wszystkie wewnętrzne ściany budowli.

Szesty, 25-kilometrowy, etap Małopolskiego Jakubowego Szlaku wiedzie z Probołowic przez Czarnocin, Koryto do Kobylnik, skąd należy kierować się na zachód. W Skalbmierzu natkniemy się na jeden z najpiękniejszych zabytków sakralnych ziemi ponidzkiej – potężny, gotycki kościół św. Jana Chrzciciela, z pozostałościami romańskimi. Obserwując przepiękne krajobrazy Wyżyny Małopolskiej, niepostrzeżenie dotrzemy do Pałecznicy. Tu w kościele św. Jakuba Apostoła Starszego odnajdziemy XVII-wieczną ambonę i zabytkowe obrazy.

Kolejny, siódmy etap (z Pałecznicy do Niegardowa) liczy 20 km i przebiega asfaltowymi drogami. W Zielenicach na wzniesieniu zwanym Wzgórzem Opatrzności Bożej zauważymy kościół pw. Nie-

pokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, czyli Sanktuarium Matki Bożej Zielenieckiej. W Niegardowie przywita nas kościół św. Jakuba Apostoła, w którym czczony jest obraz Madonny Niegardowskiej.

Ósmy etap pielgrzymowania biegnie z Niegardowa do Więclawic Starych i ma długość 21 km. Przez Skrzyszowice prowadzi do Szczepanowic i Polanowic, potem przez las w Goszczy, Wolę Więclawską aż do Więclawic Starych.

Dziewiąty etap z Więclawic prowadzi wąwozem ze Zdzieszławic do Książniczek, a później przez Młodziejowicki Las do Bosutowa i Krakowa.

Rozpoczynając dziesiąty etap wędrowni musimy skierować się w stronę Piekar. Później docieramy do centrum Liszek, by podziwiać trójnawowy, neoromański kościół pod wezwaniem św. Mikołaja z 1873 r. Następnie udajemy się do Cholerzyna. Idąc Doliną Mnikowską dojdziemy do krajobrazowego rezerwatu przyrody, na obszarze którego znajduje się 10 jaskiń. Kierujemy się do Przysiółka Czuołów. Polna droga doprowadzi nas do miejscowości Sanka, gdzie znajduje się parafia pw. św. Jakuba Starszego Apostoła.

Ostatni etap wiedzie z Sanki do Pałeczowic, gdzie znajduje się kolejny zabytkowy (drewniano-murowany) kościół pw. św. Jakuba Apostoła Starszego.

Stąd do Santiago de Compostela pozostało już tylko około 2700 km. Tym, którzy zdecydują się przebyć całą tę drogę, jak i tym, którzy wędrując Małopolskim Jakubowym Szlakiem, pokonają tylko część trasy, by dotrzeć do Więclawic, wypada życzyć – *Buen Camino!* – Dobrej Drogi!

Dr Iwona Bińczycka-Kołac

Doktor nauk humanistycznych UP,
Sekretarz Bractwa św. Jakuba w Więclawicach,
autorka powieści *Znak ostrzegawczy*

LISZKI – SZKICE Z DZIEJÓW

Dotąd Liszki nie posiadały opracowania przedstawiającego historię tej miejscowości. Wydana właśnie przez Stowarzyszenie na rzecz Ziemi Liseckiej, przy wsparciu finansowym władz samorządowych, książka Adama Kowalika *Liszki – szkice z dziejów*, lukę tę wypełnia, przynajmniej jeśli chodzi o popularyzatorskie ujęcie tematu.

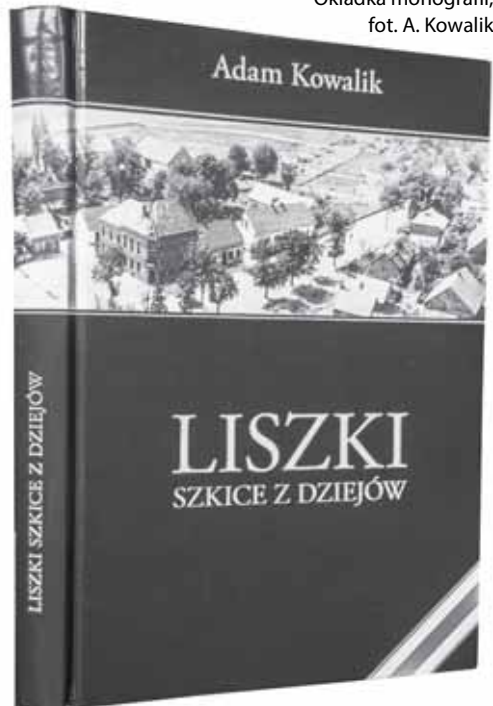
Początki osadnictwa na terenach Liszek datuje się na IX–X wiek. Oczywiście, z braku źródeł, trudno dociec, na ile było ono trwałe. Na podstawie informacji pozostawionych przez Jana Długosza możemy natomiast przyjąć, że miejscowość istniała już w trzeciej ćwierci XII wieku. Kronikarz twierdzi bowiem, że Liszki weszły w skład dóbr klasztoru norbertanek na Zwierzyńcu, już w chwili jego fundacji. Na przełomie XIII i XIV wieku miejscowość przeszła drogą wymiany w ręce benedyktynów z pobliskiego Tyńca. Z opactwem była związana do I rozbioru Polski. Zagarnięcie Tyńca przez Austriaków oddzieliło Liszki oraz inne leżące na lewym brzegu Wisły dobra benedyktyńskie od klasztoru. Na mocy umowy międzypaństwowej zostały one przejęte przez Rzeczpospolitą w 1786 roku. Trzy lata później na drodze licytacji Liszki oraz kilka sąsiednich wsi nabył kasztelan buski Franciszek Żeleński.

Książka *Liszki – szkice z dziejów* to w dużej mierze historia instytucji i służb działających tu na przestrzeni wieków. Najobszerniej omówione zostały dzieje lokalnego Kościoła. Nic dziwnego, przecież pierwsza wzmianka poświadczająca istnienie w Liszkach parafii pochodzi z 1326 roku. Drugi co do objętości poruszony temat, to historia miejscowej szkoły. O liseckiej szkółce parafialnej wspominały już wizytacje biskupie z końca XVI wieku. Po przerwie w jej istnieniu, spo-

wodowanej zapewne kryzysem jaki nastąpił po potopie szwedzkim, odrodziła się w 1790 roku. Kolejne rozdziały przedstawiają ewolucję miejscowej administracji (w latach 1854–67 Liszki były stolicą powiatu), dzieje sądownictwa (powołany w 1867 sąd powiatowy przetrwał do 1948 roku), straży pożarnej, policji, służby zdrowia, instytucji kredytowych, oświatowych, spółdzielni, a także zbrojnego podziemia (NOW-AK). Ostatnia partia książki to przede wszystkim opowieść o liseckiej społeczności, jej wybitnych przedstawicielach, popularnych zawodach, obyczajach i kulturze materialnej.

Praca ze względu na popularny, albumowy charakter, pozbawiona jest niemal zupełnie przypisów. Ważniejsze źródła, z których autor czerpał wiedzę, zawiera za to bibliografia. Bogaty zbiór

Okładka monografii,
fot. A. Kowalik





zamieszczonych wewnątrz archiwalnych oraz współczesnych fotografii, współautorem tej warstwy pracy był Tadeusz Jajko, ilustruje opisywaną historię.

Jeszcze parę słów o wydawcy. Stowarzyszenie na rzecz Ziemi Lisieckiej zawiązało się pod koniec 2008 roku. Jednak jego formalna rejestracja nastąpiła 21 stycznia roku następnego. W odróżnieniu od większości podobnych stowarzyszeń istniejących w Gminie Liszki, stawia sobie za cel pracę na rzecz całej gminy, a nie tylko jednej miejscowości.

Charakterystyczna dla tej organizacji jest działalność wydawnicza. Stowarzyszenie na rzecz Ziemi Lisieckiej wydało szereg broszurek upowszechniających wiedzę o miejscowych tradycjach oraz wybitnych postaciach historycznych związanych z terenem gminy. Tradycje lokalnego rzemiosła: piekarstwa (słynne przed laty kukiełki i kołaczki), masarstwa (kiełbasa lisiecka), plecionkarstwa (wyroby z wikliny), popularyzuje folder *Tradycje regionalne Ziemi Lisieckiej*. Trzy książeczki przygotowane zostały na potrzeby Gminnego Konkursu Matematycznego im. profesora Jana Kantego Steczkowskiego (urodzonego w Liszkach w 1800 roku zasłużonego astronoma i matematyka). Najpierw Stowarzyszenie przygotowało broszurę przybliżającą biografię patrona. Oryginalna formuła Konkursu organizowanego przez nauczycieli z terenu gminy, stanowiąca połączenie sprawdzianu wiedzy matematycznej oraz znajomości historii lokalnej, była bodźcem do wydania dwóch kolejnych broszur poświęconych: biskupowi pomocniczemu krakowskiemu Stanisławowi Rospondowi oraz profesorowi Karolowi Buczkowi – historykowi, działaczowi ludowemu więzionemu w okresie stalinowskim. Z okazji 70. rocznicy dokonanej przez Niemców akcji specjalnej w Piekarach ukazała się książeczka pt. *Pacyfikacja Piekarów 4 lipca*

1943. Ukoronowaniem tej działalności jest wydanie omawianej wyżej książki.

Członkowie Stowarzyszenia na rzecz Ziemi Lisieckiej nie stronią także od innych form pracy na rzecz społeczności gminy. Dość powiedzieć, że pierwszą imprezą zorganizowaną przez nich (jeszcze przed formalnym zarejestrowaniem organizacji) była wieczornica słowno-muzyczna ku czci Ojca Świętego Jana Pawła II, która odbyła się 16 października 2008 r., w kościele parafialnym w Liszkach. Ważne miejsce w dorobku Stowarzyszenia zajmują Powiatowo-Gminne Dożynki w Liszkach z 2010 roku, których było ono współorganizatorem. Z inicjatywy członków stowarzyszenia w lipcu 2013 roku odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej wspomnianą wyżej pacyfikację wsi Piekary. W tym dziele partnerami były znane czytelnikom „Lokalności” Stowarzyszenie Przyjazne Piekary oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, która sfinansowała wykonanie tablicy.

W lutym tego roku, z inicjatywy Stowarzyszenia, mieszkańcy Gminy Liszki obejrzeni wystawę przygotowaną przez IPN, a upamiętniającą 60. rocznicę tzw. Procesu kurii krakowskiej. Na ławach oskarżonych pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz obcego wywiadu zasiedli wtedy także mieszkańcy Liszek. Otrzymali wyroki od kilku lat więzienia po karę śmierci.

Należy podkreślić, że w ciągu swojej kilkuletniej działalności Stowarzyszenie zorganizowało (lub współorganizowało) ponad 30 imprez sportowych i kulturalnych.

Obecnie Stowarzyszenie na rzecz Ziemi Lisieckiej jest w trakcie realizacji dużego projektu, promującego tradycyjne produkty wytwórców z terenu gminy Liszki – „Koszyk Lisiecki”.

Adam Kowalik

historyk, publicysta, badacz dziejów ziemi lisieckiej

– ZAPACH I SMAK LAWENDY –

„Lawenda w listopadzie?... Tak! Jej błękitno-fioletowe, delikatne kwiaty to uspokajający aromat i świeżość, tak upragniona w czasie chłodnych, pozbawionych słońca, jesiennych dni”. Tak o swojej pasji – uprawie lawendy – mówi Bożena Maria Gielarowska, od 14 lat mieszkająca w podkrakowskich Piekarach, od 8 lat uprawiająca lawendę, a od 2 lat prowadząca wraz z mężem „Dom pod Tyńcem”, gdzie przyjmują gości z różnych stron Polski i świata.

Roślina ta posiada niezwykle właściwości lecznicze, kosmetyczne a nawet kulinarne. Już Rzymianie docenili pozyskiwany z kwiatów lawendy olejek, który wykorzystywali do aromatycznych kąpiei, likwidujących napięcie spowodowane zmęczeniem i stresem. Pachnącą lawendę bardzo często dodawali do potraw jako przyprawę.

W rejon Morza Śródziemnego została przeniesiona prawdopodobnie z Indii, Persji lub Wysp Kanaryjskich – obecnie jest uprawiana szczególnie z uwagi na

ceniony w przemyśle perfumeryjnym i kosmetycznym olejek.

Do Polski lawenda przybyła wraz z chrześcijaństwem. W średniowieczu lawendy używano jako jednego ze środków konserwujących mięso. Dodatkowo służyła do odstraszenia insektów. Z czasem zauważono, że jej zapach pomaga usunąć zmęczenie!

I tak zaczęła się jej popularność. Największe plantacje tej rośliny znajdują się w rejonie Prowansji we Francji, a także na chorwackich wyspach. Lawendowe zbiory rozpoczynają się na południu Europy zazwyczaj w pierwszym tygodniu lipca, w Polsce zazwyczaj w drugiej połowie lipca. Tego roku w podkrakowskich Piekarach lawenda kwitła od połowy czerwca aż do listopada!

Jakie były początki miłości pani Bożeny do lawendy?

8 lat temu podróżując wraz z mężem Edwardem po Francji, odwiedzili wyma-

Fot. B. M. Gielarowska



rzoną Prowansję, gdzie urzekł ich odurzający lawendowy zapach ślicznych, fioletowych krzaczków, prowansalskich targów, francuskich klimatów. Po powrocie postanowili posadzić wokół swojego domu, pierwsze 20 krzaczków lawendy. W lecie ich dom otaczała mgiełka lawendowej woni. Od 2 lat ich „plantacja” liczy ponad 100 krzaczków różnych gatunków lawendy.

Od czerwca tego roku, pani Bożena przygotowuje do „Koszyka Liseckiego” (zrzeszającego producentów lokalnych) całą gamę lawendowych produktów. Są to: lawendowe bukieciki, wrzecionka, ciasteczka, które były prezentowane, nie tylko na Targu Pietruszkowym w Krakowie, ale także na licznych, okolicznych festynach.

Pani Bożena ma wiele nowych pomysłów dotyczących wykorzystania lawendy, bo lawenda to skarb! W przyszłym roku, w „Domu pod Tyńcem” planują wraz z mężem Edwardem prowadzenie „Lawendowych warsztatów” oraz „Warsztatów kulinarnych” promujących tradycyjną kuchnię lisecką.

Do czego można wykorzystywać lawendę?

Lawenda lekarska była i jest jednym z najbardziej cenionych ziół. Napar, nalewka z lawendy lekarskiej lub wdychanie olejku lawendowego posiada właściwości relaksujące, zarówno ciało jak i umysł. Lawenda lekarska to świetny środek na nerwice, nerwowość oraz na fizyczne objawy spowodowane stresem takie jak: napięciowe bóle głowy, migrenę, palpacje oraz bezsenność.

Kąpiele lawendowe koją najbardziej skołatanе nerwy, wspomagają leczenie bólów gośćcowych, czy stawowych. Napary (parówki) z olejku lawendowego działają antyseptycznie. Herbatka lawen-



dowa wspomaga sen, może być również stosowana na infekcje żołądka i jelit. Lawenda lekarska stosowana jako herbata ziołowa, olejek do inhalacji, maść do nacierania jest skuteczna na przeziębienia, kaszel, astmę, zapalenie oskrzeli, zapalenie płuc, grypę, zapalenie migdałków, zapalenie krtani.

Lawenda ma również zastosowanie w kuchni. Robi się z niej wspaniałe nalewki, syropy i ciasteczka! Suszoną lawendą można aromatyzować cukier lub sól do kąpieli i peelingu. Bardzo smaczny jest także miód lawendowy.

Piękny, elegancki zapach lawendy odświeża szafy i dodaje naszym pomieszczeniom romantyczności. Olejek lawendowy używany jest także w aromaterapii.

„Moi znajomi – mówi pani Bożena – nazywają mnie „lawendową ciocią”. Kiedyś, gdy pracowałam jeszcze w jednej z dużych korporacji, drażniło mnie to. Dzisiaj to jest cudowne! Tak! Jestem lawendową ciocią!”

Jeszcze kilka lat temu pani Bożena z mężem Edwardem dużo podróżowali. Dzisiaj, tylko z konieczności opuszczają na krótkie chwile swój lawendowy „Dom Gościnny”, z którego roztacza się niepowtarzalny widok na piekarskie łąki i tyński klasztor o. Benedyktynów.

Bożena Maria Gielarowska
 towaroznawca, manager, wykładowca

PRZYKŁADY PROJEKTÓW ZREALIZOWANYCH W RAMACH OSI 4. LEADER

ODNOWA I ROZWÓJ WSI

Tytuł: „**Budowa boiska wielofunkcyjnego w Rząsce na dz. 295/3**”

Beneficjent: Gmina Zabierzów

Całkowita wartość projektu: 570 314,78 PLN,

Wartość refundacji z EFRROW: 299 094,76 PLN

Opis: Zakres przedsięwzięcia obejmował budowę boiska wielofunkcyjnego o nawierzchni syntetycznej wraz z ogrodzeniem.

W ramach projektu powstało boisko zawierające komplet urządzeń do gry w siatkówkę, tenisa, koszykówkę oraz piłkę ręczną.



ODNOWA I ROZWÓJ WSI

Tytuł: „Zagospodarowanie terenów sportu i rekreacji w Brzozówce”

Beneficjent: Gmina Zielonki

Całkowita wartość projektu: 830 250,23 PLN,

Wartość refundacji z EFRROW: 395 093,36 PLN

Opis:

W ramach realizacji operacji wykonano:

- boisko do piłki nożnej wraz z piłkochwytyami,
- boisko wielofunkcyjne do siatkówki i koszykówki o nawierzchni syntetycznej,
- kort tenisowy o nawierzchni syntetycznej,
- plac zabaw dla dzieci wraz z trasami rowerowymi,
- trzy wiaty.

Całość została ogrodzona ogrodzeniem siatkowym wraz z bramkami i furtkami.



ODNOWA I ROZWÓJ WSI

Tytuł: „Budowa boiska wielofunkcyjnego wraz ze sztuczną nawierzchnią w miejscowości Czajowice, gmina Wielka Wieś”

Beneficjent: Gmina Wielka Wieś

Całkowita wartość projektu: 211 934,49 PLN

Wartość refundacji z EFRROW: 137 843,00 PLN

Opis:

- ogólnodostępne boisko wielofunkcyjne o wymiarach 17×34 m
- boisko do piłki ręcznej 15×30 m
- boisko do siatkówki 9×18m
- 4 kosze do koszykówki.

Na boisku wielofunkcyjnym położono nawierzchnię z trawy sztucznej w kolorze zielonym i pomarańczowym.



ODNOWA I ROZWÓJ WSI

Tytuł: „Wykonanie placu zabaw wraz z zagospodarowaniem terenu na działce k. 338/1, 338/2 w m. Modlnica, gm. Wielka Wieś”.

Beneficjent: Gmina Wielka Wieś

Całkowita wartość projektu: 255 009,69 PLN

Wartość refundacji z EFRROW: 113 935,00 PLN

Opis:

W ramach projektu wykonano następujące rodzaje prac:

- mechaniczne wyrównanie terenu
- chodniki i miejsca postojowe – 620 m²
- budowa kanalizacji kablowej do monitoringu wizyjnego i oświetlenia
- nawierzchnia trawiasta – 2880 m²
- dostawa i montaż wyposażenia placu zabaw z drewna i modrzewiowego.



MAŁE PROJEKTY

Tytuł: „**Organizowanie Dożynek Pierwocin Płodów Ziemi**”

Beneficjent: Stowarzyszenie Kół Gospodyń Wiejskich Gminy Kocmyrzów-Luborzyca „Kolibaby”

Całkowita wartość projektu: 13 981,50 PLN

Wartość refundacji z EFRROW: 9 787,05 PLN

Opis:

W ramach realizacji projektu zakupiono 5 kompletnych strojów krakowskich męskich: kaftan, koszula, czapka, spodnie, buty, pas i sukmana męska.

Zorganizowane zostało także unikalne wydarzenie – Dożynki Pierwocin Płodów Ziemi.



MAŁE PROJEKTY

Tytuł: „Smaki Korony – targi produktów lokalnych”

Beneficjent: Stowarzyszenie Wspierania Aktywności Lokalnej w Stręgoborzycach

Całkowita wartość projektu: 35 019,97 PLN

Wartość refundacji z EFRROW: 24 513,97 PLN

Opis:

W ramach realizacji projektu wykonano następujące zadania: zlecono wykonanie materiałów promocyjnych (plakaty, ulotki, zbiór przepisów, widokówki); wynajęto nagłośnienie i scenę. Targi były prowadzone przez konferansjera. Impreza była ubezpieczona i chroniona przez uprawnioną firmę ochroniarską. W ramach zadania wynajęto także namiot dla organizatorów i prezydium targów. Zlecono sprzątanie i uporządkowanie terenu po imprezie.



MAŁE PROJEKTY

Tytuł: „Ochrona naszego dziedzictwa kulturowego poprzez odtworzenie pierwotnego kompletnego wyglądu kapliczki w Masłomiącej”

Beneficjent: Gmina Michałowice

Całkowita wartość projektu: 24 600,00zł PLN

Wartość refundacji z EFRROW: 16 000,00 PLN

Opis: kapliczka w Masłomiącej pochodzi z 1638 roku. Zawiera ona 4 sceny z życia Jezusa – „Modlitwa w Ogrójcu” „Biczowanie Chrystusa”, „Cierniem Koronowanie”, „Ukrzyżowanie” . W ramach realizacji przedsięwzięcia zrealizowano następujące 2 etapy: etap pierwszy obejmował odnowienie substancji zabytkowej natomiast etap drugi odtworzenie pierwotnego wyglądu kapliczki.



MAŁE PROJEKTY

Tytuł: „**Drogowe oznakowanie atrakcji turystycznych Gminy Zielonki**”

Beneficjent: Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Zielonki

Całkowita wartość projektu: 47 339,30 PLN

Wartość refundacji z EFRROW: 25 000,00 PLN

Opis:

Etap pierwszy projektu obejmował inwentaryzację atrakcji turystycznych; etap drugi – określenie liczby znaków oraz ich wstępnej lokalizacji; etap trzeci obejmował uzgodnienia z gminami, powiatami oraz gestorami atrakcji turystycznych w celu określenia partycypacji w kosztach ustawienia znaków i ich późniejszego utrzymania i konserwacji; etap czwarty – wykonanie projektu oznakowania i przeprowadzenie przetargu na realizację zadania; etap piąty – wykonanie projektów graficznych znaków obejmujących: nazwę atrakcji turystycznej, logo szlaku, rysunek atrakcji oraz odległość w km, strzałkę kierunkową; etap szósty – z wykonanie znaków oraz ich rozmieszczenie w terenie.

Po dokonaniu montażu następuje odbiór techniczny potwierdzony protokołem odbioru znaku.



Fort 47 „Łysa Góra”

3,5 km Węgrzce



Fort 47a „Węgrzce”

3,5 km Węgrzce



Fort 45 „Marszowiec”

3,5 km Zielonki



Kapliczka

5 km Batowice



Godzina „W”, czyli „Krakowiak” w Powstaniu Warszawskim

1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie. Walkę o miasto podjął 40-tysięczny Warszawski Okręg Armii Krajowej przy masowym udziale ludności cywilnej. W gronie powstańców był też Władysław Strumiłło „Krakowiak”, najstarszy syn hm. RP Tadeusza Strumiłły.

Władysław, urodzony w 1924 roku w Lublinie, od 1942 roku był żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). W 1943 roku ukończył Szkołę Podchorążych przy Komendzie Głównej NSZ. Służył w oddziale Akcji Specjalnej KG NSZ pod dowództwem Tadeusza Siemiątkowskiego ps. „Tadeusz Mazur”, gdzie brał udział w akcjach likwidowania agentów i donosicieli oraz zdobywania broni i środków finansowych dla organizacji.

Wybuch Powstania Warszawskiego zaskoczył niespełna 20-letniego Władysława, podobnie jak jego kolegów z Narodowych Sił Zbrojnych, gdyż 1 sierpnia 1944 r., miał wraz ze swoim oddziałem opanować Wytwórnę Papierów Wartościowych. Jednak w wyniku silnego wzmocnienia obiektu przez kompanię Niemców zaniechano przeprowadzenia akcji. W czasie powstania służył w stopniu plutonowego-podchorążego, w rejonie Śródmieście-Północ, w ramach Armii Krajowej I Obwodu „Radwan” (Śródmieście) – zgrupowanie „Chrobry II” – I batalion „Lecha Żelaznego” – 1. kompania „Warsza-



Władysław Strumiłło,
źródło: www.wmeritum.pl



wianka". Został ranny w pierwszym tygodniu trwania walk. Warszawę opuścił wraz z ludnością cywilną. Po wojnie walczył nadal w ramach oddziału „Orlika” na Lubelszczyźnie. Został aresztowany w 1945 r. i skazany na 4 lata więzienia. Po wojnie przebywał na emigracji, był architektem. Zmarł w lutym 2014 roku.

Poniżej relacja wspomnieniowa Jerzego Nachtmana ps. „Kazimierz Olecki”, który podobnie jak Władysław Strumiłło „Krakowiak”, walczył w Zgrupowaniu „Chrobry II”.

Wybuch Powstania zaskoczył nas, żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych – NSZ przed 1 sierpnia 1944 r. Byliśmy zgrupowani w domu przy ul. Bonifraterskiej, skąd 1 sierpnia mieliśmy opanować Wytwórnę Papierów Wartościowych w celu zdobycia środków na wyprowadzenie kadry na zachód (z Warszawy w Bory Tucholskie). Akcja miała rozpocząć się ok. godz. 11.00. Ja z trzema kolegami (Ryszard Rawicz-Twaróg ps. „Guga”, Władysław Strumiłło ps. „Krakowiak” i Stanisław Wierzbicki ps. „Kieł”) mieliśmy w mundurach niemieckich podjechać samochodem osobowym (Opel Olympia) pod wejście budynku i opanować wartownię. Następnie mieliśmy wpuścić do środka samochód ciężarowy (kierowca Kazik Wierzbicki ps. „Panterra”) z drugą grupą (ok. 12 ludzi), która przy pomocy członków naszej organizacji zatrudnionych w Wytwórni miała opanować cały teren i rozbroić Niemców wewnątrz budynku. Na zewnątrz było silne ubezpieczenie, szczególnie od strony Cytadeli, gdzie stał wózek

z warzywami z ukrytym erkaemem. Około godz. 10.00 przybył łącznik z Wytwórni z meldunkiem, że na obiekt przybyła kompania niemieckiego wojska i rozlokowała się na dziedzińcu. W tej sytuacji akcja została odwołana.

(...)

Dowiedziałem się, że na ul. Twardej organizuje się komenda, udałem się tam i zameldowałem mój oddział dowódcy powstającego zgrupowania „Chrobry” mjr „Ligowi” – był to oficer NSZ. Mianował nas swoim oddziałem dyspozycyjnym, dał nam 2 sanitariuszki i łącznika.

Polecił nam, aby jeszcze tej nocy zaskoczyć załogę niemiecką PASTY i spróbować ją zająć. Niemcy z tego budynku dawali się nam we znaki ostrzeliwując cały rejon. O zaskoczeniu nie było niestety mowy. Przy próbie zbliżenia Niemcy wystrzelili rakiety na spadochronach, tzw. flary, oświetlające cały teren i kładli ogień zaporowy tak, że nie można się było nawet wychylić. Wystarczyło rzucić cegłę na ulicę i natychmiast zaczynała się kanonada. W mżawce doczekaliśmy świtu, ale i wtedy nie było mowy o jakiegokolwiek próbie zaskoczenia Niemców.

Rano wróciliśmy na Twardą. Po południu dostaliśmy polecenie wyparcia własowców, którzy wdarli się od strony ul. Towarowej na pl. Kazimierza (dziś jest tam drukarnia Dom Słowa) i zaczęli wywlekać z domów ludzi. Podeszliśmy od strony Siennej i Miedzianej skąd otworzyliśmy ogień w kierunku wroga. Spowodowało to panikę wśród własowców, którzy zabrawszy kilku zabitych lub rannych pospiesz-

nie wycofali się za betonowy parkan po drugiej stronie ul. Towarowej.

Nasz oddział był przerzucany do różnych akcji, próbowaliśmy zdobyć hotel „Astoria” przy ul. Chmielnej, rozpoznawaliśmy możliwość zaatakowania Dworca Głównego, walczyliśmy na Towarowej w magazynach firmy Hartwig. W czasie próby zaatakowania Nordwache na rogu ul. Żelaznej i Chłodnej (po dachach, innej możliwości nie było, bo na rogu ulicy był betonowy bunkier) został ranny „Krakowiak”. Polowaliśmy również na „gołębiarzy”, oczyszczając teren. (...) W październiku z balkonu budynku Al. Jerozolimskich róg pl. Starynkiewicza Niemcy wywiesili białą flagę i przez megafon poprosili o zawieszenie broni i przybycie parlamentariuszy od gen. Bora. Po konsultacjach z dowództwem polecono nam nawiązać kontakt i umówić ewentualne spotkanie na dzień następny. Kapralowi „Bankierowi”, który dobrze znał niemiecki, dołożyliśmy gwiazdkę – został majorem. On z biało-czerwoną opaską na cywilnym płaszczu (na naramiennikach płaszcz – major) ja z „Krakowiakiem” uzbrojeni po zęby – obaj ze Schmeiserami, po 7 magazynków, do tego granaty, w niemieckich hełmach, w panterkach z biało-czerwoną opaską, wyszliśmy na spotkanie. Jednocześnie naprzeciw nam wyszło 2 Niemców poprzedzonych żołnierzem z białą flagą. Byli bez broni. Pierwsze pytanie, jakie nam zadali było dlaczego parlamentariusze są uzbrojeni? Odpowiedzi udzielił nasz „major” mówiąc, że mamy przykre doświadczenia i nie wierzymy im. Powiedzieliśmy, że jeste-

śmy z dowództwa tego odcinka i umówiliśmy spotkanie na następny dzień. Następnego dnia z kpt. „Lechem Żelaznym” naszym dowódcą batalionu, przybył cywil, niski w pumpach. Okazało się, że jest to płk Wachnowski. Na spotkanie do Filtrów poszli w asyście „Bankiera” i „Krakowiaka” (tym razem już nieuzbrojonych). Takim był początek rokowań o kapitulację Warszawy. Po ogłoszeniu kapitulacji schowaliśmy zakonserwowaną co lepszą broń i sztandar „Warszawianki” pod posadzką jednego z warsztatów w rejonie Domu Kolejowego. Rano spotkałem kolejarza, który powiedział, że przybył z Ursusa szukać rodziny. Niemiecka placówka przepuściła go w Alejach Jerozolimskich koło Dworca Zachodniego uprzedzając, aby przed wieczorem wrócił tą samą drogą.

Porozumiałem się z „Krakowiakiem”, że nie idziemy do niewoli. Przed wieczorem z nim i jego narzeczoną (później żoną) Alejami Jerozolimskimi, obaj w mundurach kolejowych, dostaliśmy się na teren Dworca Zachodniego. Tam przy pomocy dróżnika pojechaliśmy parowozem do Skierniewic, a stamtąd pociągiem dojechaliśmy do Krakowa. Nocą, pieszo, dotarliśmy do pobliskich Książniczek, gdzie mieszkała rodzina „Krakowiaka”. (...)

Opracowała
Monika Wołek

Źródła:

<http://www.sppw1944.org/index.html...>

<http://www.wmeritum.pl/zmarl-wladyslaw-strumillo-krakowiak/>

ZANIM WYRUSZYŁA „PIERWSZA KADROWA”

W pamięci historycznej wielu pokoleń Polaków dzień 6 sierpnia 1914 r. (dzień, w którym Kompania Kadrowa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego „Zbigniewa”, utworzona kilka dni wcześniej w Krakowie przez Józefa Piłsudskiego przekroczyła granicę rosyjsko-austriacką w Michałowicach, obalając stojące tu niemal od stu lat rosyjskie słupy graniczne), to symboliczny moment początku zbrojnej walki o niepodległość, której zwieńczeniem było jej odzyskanie w listopadzie 1918 r. po 123 latach niewoli.

Tymczasem, jak po wielu latach powiedział generał Kazimierz Sosnkowski, jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego: „Właściwy zaszczyt historyczny otwarcia polskich działań wojennych przypadł w udziale patro-

lowi Beliny”. Wielu czytelników może zadać pytanie czymże był ów „patrol Beliny” i dlaczego to właśnie jemu, a nie I Kompanii generał Sosnkowski przypisał zaszczyt rozpoczęcia zbrojnej walki o wolną Polskę w latach I wojny światowej? Poniższy tekst ma na celu przypomnienie tego symbolicznego wydarzenia, o którym zazwyczaj milczą podręczniki historii, a które stanowi ważny element dziejów Polski, zwłaszcza, iż miało ono miejsce na ziemiach, na których dziś działa Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa.

Historia „patrolu Beliny” rozpoczęła się 2 sierpnia 1914 r., kiedy to Józef Piłsudski podjął decyzję o wysłaniu niewielkiego oddziału zwiadowczego na obszary pograniczne zaboru rosyjskiego.



J. Piłsudski w 1924 r. we dworze w Goszycach

Jego zadaniem było m.in. zebranie informacji o panującej na tym terenie sytuacji, a także ewentualne podjęcie działań dywersyjnych, których celem byłaby dezorganizacja rosyjskiej akcji mobilizacyjnej (w planach był m.in. atak na budynek komisji poborowej w Jędrzejowie). Tym pierwszym polskim oddziałem wojskowym, który od czasów powstania styczniowego przekroczyć miał granicę rosyjsko-austriacką dowodził Władysław „Belina” Prażmowski, a jego członkami byli: Janusz „Janusz” Głuchowski, Antoni „Zdzisław” Jabłoński, Stefan „Hanka” Kulesza, Stanisław „Grzmot” Skotnicki, Ludwik „Kmicic” Skrzyński oraz Zygmunt „Bończa” Karwacki. Z wyjątkiem dowódcy oraz Zygmunta „Bończy” Karwackiego dobrze znającego tereny przygraniczne, na których działać miał patrol zwiadowczy, wszyscy pozostali jego uczestnikami byli ochotnikami.

Warto pamiętać, iż udział w tej zwiadowczo-dywersyjnej akcji niósł ze sobą bardzo duże ryzyko śmierci, bowiem jego uczestnikom, w świetle prawa wojennego nie przysługiwał w przypadku dostania się do niewoli rosyjskiej status jeńca wojennego, a tym samym groziło natychmiastowe rozstrzelanie. Ryzyko, które towarzyszyło członkom patrolu najlepiej ilustrują słowa cytowanego już Kazimierza Sosnkowskiego, który podczas ostatniej odprawy patrolu powiedział: „Choć będziecie wisieć, ale za to spełnicie pięknie swój obowiązek żołnierski – historia o was nie zapomni”. Jak wspominał po latach Belina: „Komendant wydał mi rozkaz poprowadzenia patrolu w Jędrzejowskie celem rozbicia mobilizacji Moskali w tym powiecie, wyjaśniając, że patrol ten jest bardzo niebezpieczny i że jest 90% pewnością, że wszystkich nas powieszają. Na zapytanie moje, ilu ludzi komendant mi przeznacza? – odpowiedział: jak najmniej; pięciu, sześciu”.



Władysław Belina-Prażmowski

Patrol zwiadowczy wyruszył z krakowskich Oleandrów w kierunku granicy austriacko-rosyjskiej w nocy z 2 na 3 sierpnia 1914 r. Jego członkowie dotarli do odległej o kilkanaście kilometrów granicy w dosyć niekonwencjonalny sposób. Otóż ich środkami transportu były: wypożyczona krakowska dorożka oraz będąca własnością Leona Kozłowskiego (w okresie międzywojennym premiera Polski) bryczka. Około godziny drugiej w nocy, 3 sierpnia 1914 r. patrol dotarł do przejścia granicznego znajdującego się na tzw. przykomórku celnym Baran. Dziś jest to obszar w centrum gminy Kocmyrzów-Luborzyca, który w przybliżeniu usytuować możemy pomiędzy szkołą podstawową Kocmyrzów I i siedzibą Urzędu Gminy, a budynkiem daw-



nego ośrodka zdrowia w Kocmyrzowie. W roku 1914 w budynku dzisiejszej szkoły mieściła się rosyjska komora celna, a w gmachu ośrodka zdrowia austriacki urząd celny.

Oddział zwiadowczy „Beliny” bez trudu przekroczył niestrzeżoną przez Rosjan granicę. Już po rosyjskiej stronie „Belina”, jak sam relacjonuje w raporcie złożonym po powrocie do Krakowa, wygłosił krótkie przemówienie do podległych mu strzelców: „podkreślając szczęście i zaszczyt, jaki ich spotkał, że są pierwszymi żołnierzami zmartwychwstającej Polski, którzy otwarci, z bronią w rękę, łamią kordony dzielące Ojczyznę”.

Po dwugodzinnym marszu patrol dotarł do nieodległych Goszyc, gdzie strzelcy zatrzymali się w dworku należącym do Zofii Zawiszanki, która od wielu lat aktywnie uczestniczyła w niepodległościowych działaniach konspiracyjnych. W chwili wybuchu I wojny światowej była członkinią Drużyn Strzeleckich, a w jej późniejszym okresie Polskiej Organizacji Wojskowej i wywiadu legionów Józefa Piłsudskiego.

Około godziny 6:30 patrol Beliny wyruszył poprzez Skrzyszowice, Raclawice, Działoszyce w kierunku odległego o około 60 km Jędrzejowa. Strzelcy ubrani w cywilne ubrania, nałożone na mundury poruszali się dostarczonymi przez Zofię Zawiszankę furmankami, na których ukryta została broń. Tuż przed opuszczeniem Goszyc Władysław Belina-Prażmowski polecił Zofii Zawiszance, by pojechała do Krakowa z raportem dla Józefa Piłsudskiego. Warto w tym miejscu podkreślić, iż dostarczony w ciągu kilku godzin (Zawiszanka dotarła do Krakowa pociągiem z Kocmyrzowa) meldunek był pierwszym polskim wojskowym raportem od czasów powstania styczniowego.

Tymczasem „Beliniacy”, praktycznie bez większych przeszkód, podążali w kie-

runku Jędrzejowa, w którego najbliższych okolicach znaleźli się około godziny 14:00. Tam też Belina zyskał ostateczne potwierdzenie faktu, iż Rosjanie praktycznie przerwali prowadzoną akcję mobilizacyjną, o czym już wcześniej informowali go m.in. wracający z Jędrzejowa rekruci. Według nich do Jędrzejowa dotarły informacje o wielkich oddziałach Strzelca zbliżających się do miasta. Według przekazanych Belinie relacji: „prerażony rosyjski komendant rozpuścił niemal 4 tys. polskich rezerwistów i czmychnął wraz z całą żandarmerią i wojskiem do Kielc”. W takiej sytuacji Belina podjął decyzję o rezygnacji z wkroczenia do miasta przyjmując, że wykonał rozkaz uniemożliwienia prowadzenia mobilizacji przez Rosjan.

Spod Jędrzejowa oddział Beliny wyruszył w kierunku Słomnik, gdzie stacjonowała przygotowująca się do wymarszu, rosyjska kompania straży granicznej. Belina, mimo wielkiej dysproporcji sił, zaplanował przygotowanie zasadzki i atak na wycofujące się oddziały rosyjskie przy pomocy bomb dynamitowych. Atak nie doszedł jednak do skutku bynajmniej nie z powodu rosyjskiej przewagi, ale dlatego, że podczas marszu członkowie patrolu zgubili zapalniki. Noc z 3 na 4 sierpnia oddział spędził w okolicach Prandocina.

Rano wysłani na patrol do wsi Janusz Głuchowski i Zygmunt „Bończa” Karwacki wrócili z wiadomością, iż w Prandocinie znajduje się szwadron rosyjskich wojsk pogranicznych. Belina ponownie podjął decyzję o zaatakowaniu Rosjan i znów nie doszło do walki. Kiedy oddział wkroczył do Prandocina Rosjan już w nim nie było. Mimo to Prandocin i tak na trwałe zapisał się w pamięci uczestników patrolu. Tam bowiem przed miejscowym kościołem błogosławieństwa udzielił im ksiądz Wiadrowski, weteran powstania styczniowego.

Z Prandocina Belina i jego żołnierze wyruszyli w kierunku Krakowa. Ich droga ponownie prowadziła przez Skrzyszowice i Goszyce. W Skrzyszowicach Belina „zarekwirował”, za zgodą właściciela majątku Bogusława Kleszczyńskiego, pięć koni z siodłami i tym samym stał się pierwszym od 60 lat oddziałem polskiej kawalerii – 1 Pułkiem Ułanów Legionów Polskich. Do patrolu dołączył także brat Bogusława, Edward Dzik-Kleszczyński stając się „ósmym” ułanem Beliny.

Po krótkim postoju w Goszycach, gdzie wykonane zostało słynne, historyczne zdjęcie oddziału Władysława Beliny-Prażmowskiego, strzelcy wyruszyli do Krakowa, gdzie dotarli około godz. 16:00, 4 sierpnia 1914 roku.

Swoisty epilog historii patrolu zwiadowczego Władysława Beliny-Prażmowskiego nastąpił 3 sierpnia 1924 roku, kiedy to na ścianie goszyckiego dworku, w obecności marszałka Józefa Piłsudskiego nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci jego uczestników. Niestety, nie wszyscy mogli wziąć udział w tej uroczystości. 4 lipca 1916 r. w bitwie pod Kostiuchnówką śmierć poniósł Zygmunt „Bończa” Karwacki, natomiast Antoni „Zdzisław” Jabłoński zmarł 22 października 1920 r. w wyniku ran, których doznał pod Nową Sieniawą w walkach z bolszewikami.



Patrol Beliny w Goszycach w 1914 r.

Dziś na murach dworku w Goszycach znajduje się jeszcze jedna pamiątkowa tablica, upamiętniająca osobę Zofii Zawiszanki – żarliwej patriotki, poetki i działaczki społecznej. Została ona odsłonięta uroczystie 3 sierpnia 2014 roku przez wojewodę małopolskiego Jerzego Millera.

Składam serdeczne podziękowania rodzinie Państwa Smoczyńskich z Goszyc za udostępnione zdjęcia i materiały archiwalne.

Jerzy St. Kozik
historyk

Bibliografia:

- M. Klimecki, K. Filipow, *Legiony Polskie. Dzieje bojowe i organizacyjne*, Warszawa 2014.
 W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914-1918*, Kraków 1998.
Siódemka Beliny - <http://mjp.najlepszemedia.pl/siodemka-beliny>
Siedmiu wspaniałych <http://www.polskieradio.pl/39/245/Artykul/274372,Siedmiu-wspanialych>

Fragmenty wspomnień Zofii Zawiszanki

G o s z y c e, 3 sierpnia 1924.

Komendant [...] stanął obok zasłoniętej tablicy – a z drugiej strony werandy skupiło się w jedną grupę całe barwne towarzystwo – ja, ogarnąwszy ramieniem córeczkę, odosobniona nieco, oparłam się o drzwi i patrzyłam...

Nagle szarpnął zasłonę, która od razu spadła i powoli, niezbyt głośno, opuszczając tylko początkowe słowa „Z rozka-

zu Józefa Piłsudskiego” – począł odczytywać napis, wyryty na marmurze:

„Dnia 3 sierpnia 1914 roku przekroczyli kordon graniczny, jako pierwszy patrol polski:

- Władysław Belina-Prażmowski,
- Janusz Głuchowski,
- Stanisław Grzmot-Skotnicki,
- Antoni Zdzisław-Jabłoński,
- Zygmunt Bończa-Karwacki,



- Ludwik Kmicic-Skrzyński,
- Stefan Hanka-Kulesza.

Ten dom był miejscem ich pierwszego postoju.”

Odczytawszy, obrócił ku nam twarz, całkiem odmienioną uroczystym wyrazem.

– Komendancie! – zabrzmiał nagle głos Beliny, niski głos męski, targany wzruszeniem nieopisanym – Wysłałeś nas przed dziesięć laty, nas siedmiu... i aż poza grób wdzięczni Ci jesteśmy, że nam właśnie to zadanie powierzyłeś. My mieliśmy pierwsi przełamać hańbiący kordon niewoli, nas pierwszych przeznaczyłeś na upragnioną ofiarę krwi... Dzięki Ci, Komendancie!

Dwóch z nas poległo i nie ma ich dziś pomiędzy nami. Jeden, Bończa, nie doczekał niepodległości – drugi, szczęśliwszy, Jabłoński, padł od ostatniej niemal w wojnie kuli, już w wolnej i zwycięskiej Ojczyźnie. [...] Komendancie! Tak jak wówczas szliśmy za Tobą wszędzie, tak

i dziś na Twój rozkaz staniemy zawsze gotowi, zawsze przy Tobie, do ostatniej kropli krwi! [...]

Belina opanował się natychmiast i w prostych jakichś słowach wspomniał jeszcze moją wspólną z ułanami tradycję, motywując, dlaczego Kapituła postanowiła mi nadać odznakę 1-go Pułku. Pochyliłam głowę kryjąc niepowstrzymane łzy, które spadały, jedna za drugą, na bujne włosy dziecka.

– Komendant zechce przypiąć – zakończył Belina, wręczając mu mały krążek metalowy.

– To będzie trudne – zauważył on, patrząc z pewnym zakłopotaniem na moją leciutką markizetową suknię, zupełnie pozbawioną jakiegos punktu oparcia dla solidnej, wkręcanej na śrubce, odznaki żołnierskiej.

– Nie ma innej rady! – zdecydował, składając ją w moją otwartą dłoń lewą i równocześnie ściskając mi prawicę.

Jerzy St. Kozik

„Całe nasze życie to działanie i pasja. Unikając zaangażowania w działania i pasje naszych czasów, ryzykujemy, że w ogóle nie zaznamy życia...”

Herodot

~ Moja pasja, moje życie ~

Bernadeta Walczak jest osobą nietuzinkową. Urodziła się wprawdzie w Krakowie, jednak całe swoje życie spędziła w Zielonkach. Tu zna każdy przysłowio- wy kamyk, słucha szumu drzew i plusku przepływającej obok jej domu rzeki. Miłość do natury i zapał do pracy został jej przekazany przez rodziców. Jej pasją stał się przydomowy ogród z uroczym oczkiem wodnym porośniętym nenufarami oraz rzadkimi gatunkami krzewów ozdobnych i kwiatów.

Jako nieoceniona artystka dała się poznać w roku 2012, przy okazji przygotowań do gminnych dożynek. Podjęła się wówczas zadania, zdawać by się mogło niemożliwego – zaprojektowania i wykonania wieńca dożynkowego, innego niż wszystkie dotychczas. Szybko powstał projekt, a niedługo potem piękna krakowianka, ze złotym, słomianym warkoczem, w kwietnym wianku na głowie. Marysia – bo tak ją nazwano powstała z tego co rodzi ziemia: zbóż, słomy, traw i maku. Jej gorset zdobiły misternie przyszywane koraliki z grochu, przewierconego wiertarką. Zachwycił też koronkowo wykonany fartuszek. Ofiarowana podczas uroczystości dożynkowych na ręce komendanta Jana Palimaki z okazji jubileuszu 110-lecia OSP w Zielonkach, po dwóch latach pobytu w holu księżnicy, została we wrześniu tego roku przewieziona do Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, w uroczystej asyście młodzieży z gminy Zielonki w strojach krakowskich, pań z zespołu śpiewaczego „Zieleńczanki”, pracowników biblioteki oraz mieszkańców Zielonek. Teraz będzie mogła zachwycać

wszystkich odwiedzających muzealne zbiory.

Kiedy późną wiosną 2013 roku Marzena Gadzik-Wójcik – członek rady sołectkiej w Zielonkach, zaproponowała udział Biblioteki w Zielonkach w corocznej, krakowskiej Paradzie Smoków, nie mogło być innego wyboru. Pani Marzena tak wspomina to wydarzenie: „Bernardka, skromna kobieta z Zielonek zagaiła mnie na przednówku 2013 roku. Nie wie Pani dlaczego nasza szkoła nie bierze udziału w Paradzie Smoków organizowanej przez Teatr Groteska? Nie bierze, to fakt, my też – Sołectwo Zielonki – zresztą nie, bo nie ma wśród nas osoby, która stworzyłaby tak wielkiego stwora” – usłyszała ode mnie ta wiecznie uśmiechnięta,



Pani Bernadeta Walczak – zwyciężczyni konkursu „Cudowna moc bukietów” 2013. Archiwum Biblioteki Publicznej w Zielonkach

pogodna dziewczyna. „Ja Wam zrobię – szybko zadeklarowała – tylko zgłóście się”. Czyż to nie jest niezwykle nawiązanie znajomości?

Zaczęły się mozolne prace nad projektem. We wszelkich pracach konstrukcyjnych i metaloplastycznych wspierał ją mąż Artur Walczak. Wysoki, kilkumetrowy Zielonek – bo takie imię otrzymał powstały smok, miał trzy głowy, które zdobiły różne czapy: jedna ze słomy, druga z pozostałości taśm magnetofonowych, a trzecia miała charakter lokalny – była to wysoka czapka pucheroka, ozdobiona różnokolorowymi paskami pociętej bibuły. Przyjacielski smok z Zielonek, kroczący ulicami starego grodu w asyście pucheroków, wzbudzał ogromne zainteresowanie i zachwyt widzów.

Kolejną odsłoną talentu Bernadety Walczak był jej udział, w organizowanym przez Instytut Dziedzictwa konkursie „Cudowna Moc Bukietów” w sierpniu 2013 roku. Był to konkurs na najpiękniejszy bukiet zielny. Zwyciężyła w nim bezapelacyjnie wygrywając m.in. wyjazd do Brukseli.

Była już wówczas członkiem Bibliotecznych Warsztatów Plastycznych, działających przy bibliotece w Zielonkach, gdzie służyła chętnie radą i pomysłami. Cotygodniowe spotkania z paniami Kochającymi wszelkie prace manualne owocowały wkrótce kolejnymi wytworami „zręcznych rąk”. Na prośbę dyrektora biblioteki, wykonała „pajaka” – ekspozycja do powstającej wówczas Izby Regionalnej. Cała trudność polegała na tym, że do dyspozycji były tylko zdjęcia tej ozdoby

Pani Bernadeta wraz z mamą Anną Palimąką, laureatki konkursu „Bukiet florystyczny”. Archiwum Biblioteki Publicznej w Zielonkach



Uroczysty korowód – dożynki gminne w Zielonkach.
Archiwum Biblioteki Publicznej w Zielonkach



z dawnych wiejskich izb, dostępne w Internecie bądź książkach. Sama technika wykonywania poszczególnych elementów „pająka”, a później łączenie go w całość, to już pomysł zdolnej zielonczanki. W pracach pomagały jej wytrwale panie z bibliotecznymi warsztatów.

Wtedy też rozwinęła się jej współpraca z zielonecką biblioteką i jej filią w Węgrzicach. Poproszony o krótkie scharakteryzowanie Bernadety Walczak, dyrektor Zieliński powiedział: „o Bernadecie Walczak można powiedzieć, że jest człowiekiem bardzo rzadkiego usposobienia. Główną cechą jej charakteru jest bezinteresowność i praca na rzecz społeczności lokalnej. Dała się poznać – dodał – jako osoba bardzo pracowita, umiejąca doskonale zorganizować sobie czas wolny,

kreatywna. Zaskakuje tym, że potrafi wykorzystać i przerobić w produkt plastyczny to, co inni by wyrzucili. Tak naprawdę jedyną zaporą jej działalności jest tylko jej fantazja. Chciałbym też podkreślić jak bardzo jesteśmy wdzięczni Bernadecie za dotychczasową współpracę z naszą biblioteką. Wierzę głęboko, że to współdziałanie zaowocuje w przyszłości jeszcze wieloma projektami, które służyć będą mieszkańcom naszej miejscowości i gminy”.

Z ogromnym zaangażowaniem współpracowała w bibliotece warsztaty plastyczne dla przedszkolaków. Uczyła najprostszych technik decoupage’u, czyli ozdabiania różnych przedmiotów wzorami wyciętymi z papierowych serwetek, a zachwycone zajęciami dzieci przysto-

wywały pod jej opieką prezenty dla swoich mam.

Wspólnie z Marzeną Gadzik-Wójcik przygotowały cykl warsztatów plastycznych dla dzieci. W grudniu 2013 r. rodzice wraz ze swoimi pociechami spotkali się, by pod kierownictwem i fachowym doradztwem, przygotować podłazniczkę – poprzedniczkę świątecznej choinki, niegdyś zawieszaną w wiejskich izbach w okresie Bożego Narodzenia. Wiosną pomagała wszystkim zainteresowanym wykonać czapkę pucheroka i ozdobić świąteczną pisanekę. Już w maju z pomocą męża Artura oraz pań Janiny Gadzik, Marty Snoch i Marzeny Gadzik-Wójcik, zajęła się tworzeniem smoczycy Białuszki, według projektu Magdaleny Przewięźlikowskiej. Złotowłosa piękność, w regionalnym wieńcu na głowie ocza-

rowała jurorów krakowskiego konkursu przynosząc delegacji biblioteki w Zielonkach II miejsce w kategorii Instytucje Kultury.

Marzena Gadzik-Wójcik dodaje: „Zamiast narzekania – jakże często słyszanego – dlaczego to nie zrobione, a powinno, dlaczego oni tego nie robią, albo jeszcze smutniejsze – to się nie uda, nie warto nawet zaczynać, po prostu bezinteresownie zrobię to. Jakże mogłam nie wykorzystać tego zapału. Musiałam zrobić wszystko, by nie zmarnować entuzjazmu Bernardki, jej altruizmu. Tak pięknie zaczęła się współpraca Bernadety ze mną, z Sołectwem Zielonki, biblioteką. Bernardka nie tylko odpowiada na potrzeby innych, bierze udział we wszelkich polecanych przedsięwzięciach wyrażanych różnymi formami plastycznej działalności, to czło-

Decoupage z dziećmi – zajęcia w zieloneckiej bibliotece.
Archiwum Biblioteki Publicznej w Zielonkach







wiek, który inspiruje, zachęca do działania innych. Sprawdza się w roli konsultanta, instruktora, animatora. Praca z Bernardką jest dla mnie wielką przyjemnością”.

Skromna artystka nie próżnowała też w czasie wakacji. Już w połowie sierpnia pomagała zorganizować warsztaty florystyczne kompozycji bukietów maryjnych w zieloneckiej bibliotece. Dzięki niej do dyspozycji uczestników zajęć były zarówno kłosa zbóż, trawy, gałązki lip i głogu, jabłka, jak i mnóstwo różnokolorowych kwiatów.

Następnego dnia, w święto Matki Bożej Zielnej sama stanęła w szranki na Małym Rynku w Krakowie, zdobywając drugie miejsce w konkursie na najpiękniejszy „Tradycyjny Bukiet Zielny” oraz drugie miejsce w kategorii „Bukiet Florystyczny”. Urzekła jurorów skromną, i przez to niezwykle piękną, kompozycją zielną z mięty i rumianków. Towarzyszyła jej mama, p. Anna Palimąka, która również została doceniona w krakowskim konkursie, dodatkowo zachwycając wszystkich widzów wspaniałym strojem krakowskim i koralami. Można się pokusić o stwierdzenie, że obie panie są ambasadorkami krzewienia pięknej tradycji wsi podkrakowskiej.

Podobnie jak przed dwoma laty, Bernadeta Walczak podjęła się tego lata wykonania dożynkowego wieńca dla sołectwa Zielonki. Tym razem powstała postać Matki Bożej w białej sukni wykonanej z płatków ryżowych i niebieskim płaszczu z farbowanej kaszy. Po gminnych dożynkach, w dniu parafialnego odpustu, wieniec został przeniesiony w uroczystym korowodzie z biblioteki do kościoła parafialnego w Zielonkach, gdzie spoczął w kaplicy Matki Bożej Zwycięskiej.

Marta Snoch, od kilku lat mieszkanka Zielonek, zaprzyjaźniona z zielonecką biblioteką, opowiada z entuzjazmem: „Ber-

nardka i jej mąż, są niezwykle życzliwi. Nie trzeba ich prosić, ani przekonywać do pomocy czy współpracy – nawet przy najbardziej szalonych projektach. Dla nich nie ma rzeczy niemożliwych. Jest pomysł i Bernardka już wymyśla, jak to zrobić, Artur «koryguje» szalony projekt i bierze się za «stronę techniczną». A praca z nimi, nawet pod presją czasu, jest fantastyczna! Jest wesoło, twórczo, nikt nie narzeka. Mnie fascynuje sposób w jaki Bernardka kreatywnie podchodzi do robótek artystycznych. Dla niej nie ma «dzieła», którego nie da się stworzyć! I zawsze jest uśmiechnięta!”

Jak opowiada Bernadeta Walczak: „zaczęło się od drobnych rzeczy wykonywanych w domu dla siebie, potem dla bliskich i znajomych w pracy na prezent. Dzieci były już duże, miałam coraz więcej czasu, trzeba go było mądrze wykorzystać. Zamiłowanie do takich robótek odziedziczyłam chyba po mamie, która pięknie haftuje. Zaczynałam od robienia kilimów, właśnie wspólnie z mamą. Mąż mnie popiera i bardzo mi pomaga” – podkreśla. Na pytanie czy rodzina, a zwłaszcza dzieci są z niej dumne, odpowiada: „z tego co wiem to tak. Ale jak na razie to nie chcą mi jeszcze pomagać. Córka Bożena, twierdzi, że jeszcze nie jest gotowa, brakuje jej cierpliwości”.

Może to prawda, jednak i naszej bohaterce brakowało cierpliwości, dlatego nie zajęła się misternym haftowaniem gorsetów do krakowskiego stroju, jak jej mama, ale tysiącem innych projektów. Stroiki, bombki choinkowe, czy wielkanocne jajka z niezwykłymi wzorami ażurowymi, wywierconymi małą wiertarką to prawdziwe perełki.

Wydaje się, że zasób jej pomysłów nigdy się nie skończy. Bo trzeba mieć pasję i działać, inaczej nie zaznamy życia...

Joanna Rosa

bibliotekarz Biblioteki Publicznej w Zielonkach

Projekt współpracy: ***Północno-zachodnia Małopolska – Lubię to!***

Projekt Współpracy pt. *Północno-zachodnia Małopolska – Lubię to!* – jest efektem porozumienia ośmiu lokalnych grup działania z terenu północno-zachodniej Małopolski.

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa już od jesieni 2012 roku realizuje projekt, którego ogólnym celem jest rozpowszechnienie informacji o walorach turystyczno-krajobrazowych obszaru północno-zachodniej Małopolski''. Współrealizatorami przedsięwzięcia są następujące lokalne grupy działania:

- LGD Blisko Krakowa (gminy: Czernichów, Mogilany, Świątniki, Skawina) – koordynator całego projektu;
- LGD Nad Białą Przemszą (gminy: Bolesław, Klucze, Trzyciąż, Wolbrom);
- LGD Jurajska Kraina (gminy: Skała, Słomniki, Sułoszowa, Iwanowice, Jerzmanowice-Przegonia);
- LGD dla Obszarów Wiejskich Gminy Olkusz (gmina Olkusz);
- LGD Partnerstwo na Jurze (gminy: Alwernia, Babice, Chrzanów, Libiąż, Trzebinia);
- LGD Źródł Krzeszowice (gmina Krzeszowice);
- LGD Dolina Karpia (gminy: Osiek, Polanka Wielka, Przeciszów, Zator, Brzeźnica, Spytkowice, Tomice).

Natomiast celami szczegółowymi projektu współpracy są:

- Udostępnienie narzędzi multimedialnych prezentujących wspólną i atrak-

cyjną ofertę turystyczną obszaru północno-zachodniej Małopolski;

- Rozpowszechnienie informacji o możliwości korzystania z tych narzędzi wśród mieszkańców i turystów.

Nasze przedsięwzięcie skierowane jest głównie do osób poszukujących czynnego i atrakcyjnego sposobu spędzenia wolnego czasu poza dużym miastem. Pragniemy zainteresować nim zarówno mieszkańców jak i turystów.

Projekt realizowany jest w dwóch etapach. Pierwszy z nich, już prawie zakończony, polega na utworzeniu bazy danych zawierającej: obiekty przyrodnicze, historyczne, kulturalne, noclegowe, gastronomiczne i rozrywkowe; szlaki tematyczne obszaru projektu; wirtualny spacer po omawianym terenie składający się z około 60 panoram oraz około 400 km tras rekreacyjno-turystycznych (pieszych i rowerowych). Powyższe informacje i dane będą mogli Państwo znaleźć na portalu internetowym pod nazwą: www.zachodniamałopolska.pl, który już wkrótce zostanie uruchomiony. Oprócz katalogu interesujących obiektów oraz propozycji spędzania wolnego czasu w sposób czynny i ciekawy, znajdują tam



Państwo także wiadomości dotyczące bieżących wydarzeń sportowo-rekreacyjnych i kulturalnych. Natomiast Inteligentny Planer usprawni zaplanowanie wycieczki zgodnie z Państwa aktualnymi preferencjami i potrzebami. Mapy oraz bogata galeria zdjęć ułatwią podjęcie decyzji o wyborze miejsca weekendowej eskapady. Dzięki aplikacji mobilnej skorzystają Państwo z dobrodziejstw naszego portalu także przy pomocy smartfonów czy tabletów.

Drugi etap realizacji owej wspólnej inicjatywy to promocja projektu w mediach (także społecznościowych), wydanie ulotek i gadżetów promocyjnych, a także rozmieszczenie w miejscach najbardziej atrakcyjnych pod względem turystyczno-rekreacyjnym tabliczek promujących ten godny polecenia pomysł.

Z całą pewnością odnajdą je Państwo podczas weekendowej wędrowki po terenach naszych „Małych ojczyzn”.

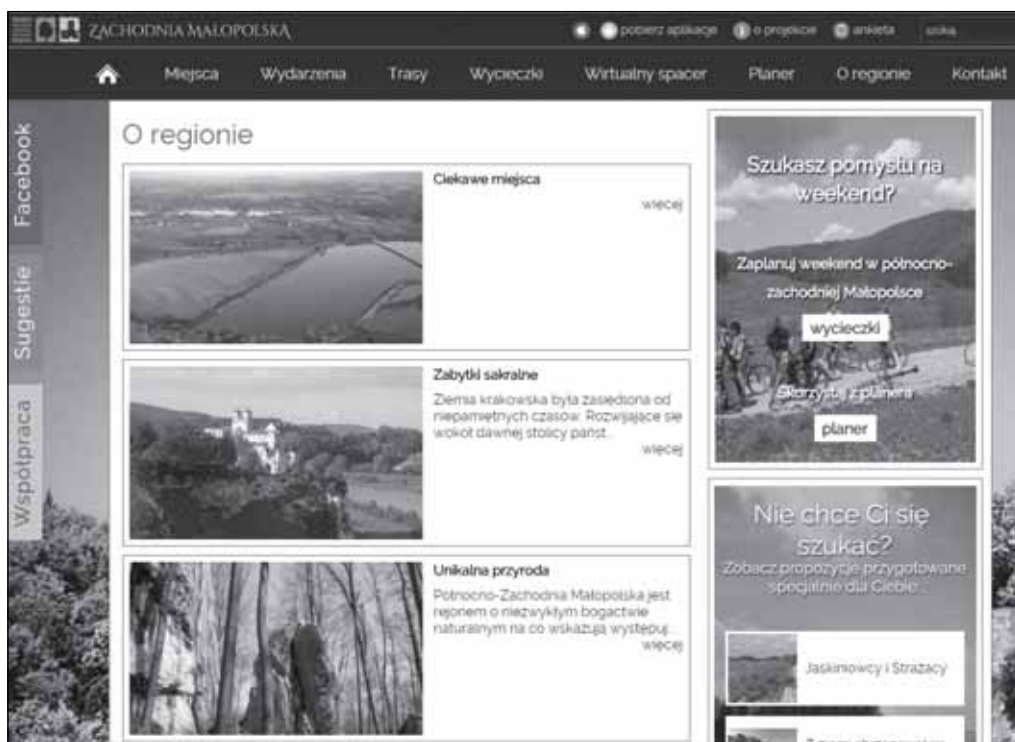
Serdecznie zachęcamy do odwiedzania nieodkrytych jeszcze w pełni miejsc wirtualnie, ale przede wszystkim w naturalnej rzeczywistości.

Mamy nadzieję, że razem opracowana oferta turystyczna przybliży Państwu różnorodność, piękno i potencjał północno-zachodniej Małopolski. Skarby lokalnego dziedzictwa kulturowego, historycznego i przyrodniczego czekają na Państwa zainteresowanie i docenienie.

Projekt pn. „Północno-zachodnia Małopolska – Lubię to!” realizowany jest w ramach Działania 421: Wdrażanie projektów współpracy, PROW 2007–2013.

Joanna Sołtys

pracownik Biura LGD SKPK,
koordynatorka projektów współpracy



The screenshot shows the website interface for 'ZACHODNIA MAŁOPOLSKA'. At the top, there is a navigation bar with icons for home, locations, events, routes, hikes, virtual tours, planner, region, and contact. Below this, a sidebar on the left contains 'Facebook', 'Sugestie', and 'Współpraca' buttons. The main content area is titled 'O regionie' and features three featured articles:

- Ciekawe miejsca**: Accompanied by a landscape photo and a 'więcej' link.
- Zabytki sakralne**: Text describes the Krakow region as a seat of many past kingdoms. Includes a photo of a castle and a 'więcej' link.
- Unikalna przyroda**: Text highlights the natural richness of the region. Includes a photo of a forest and a 'więcej' link.

On the right side, there are two promotional banners:

- Szukasz pomysłu na weekend?**: Encourages planning a weekend in the region with buttons for 'wycieczki' and 'planer'.
- Nie chce Ci się szukać?**: Offers pre-prepared suggestions with a button for 'Jaskiniowcy i Strazacy'.

– WILKOWYJCE 2014 –

W drugim tygodniu maja (8 V 2014 r.) odbyła się trzecia edycja Festiwalu Piosenki Ranczerskiej „Wilkowyjce”. Uczestników festiwalu gościła miejscowość Sanniki, położona ponad 30 km na południowy-wschód od Płocka na Mazowszu. W małej wsi z wyjątkowymi tradycjami (tutaj przebywał i pracował nad Rondem C-dur Fryderyk Chopin, tutaj także znajduje się piękny zespół parkowo-pałacowy, miejsce spotkań z kulturą) prężnie działa Gminny Ośrodek Kultury. Festiwal miał charakter konkursu, którego celem było informowanie o Programie Rozwoju Obszarów Wiejskich i poszerzanie wiedzy na temat rezultatów PROW. Na zaproszenie Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa do udziału w prezentowaniu gmin z terenu Małopolski należących do tegoż Stowarzyszenia odpowiedzieli: Centrum Kultury i Promocji w Igołomi-Wawrzeńczykach oraz wójt gminy Igołomia-Wawrzeńczyce, pan Józef Rysak.

Gminę Igołomia-Wawrzeńczyce, należąca do LGD Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, reprezentowały następujące osoby w podanych kategoriach:

1. **Rękodzieło artystyczne w modzie** – Panie: Magdalena Chmielek i Monika Kluch – pracownice Centrum Kultury i Promocji w Igołomi-Wawrzeńczykach oraz Zofia Sasnal – przedstawicielka KGW z Żydowa. Panie zaprezentowały dodatki uzupełniające każdy damski strój, czyli torebki, wykonane z filcu. Torebki, w różnym kształcie i na rozmaite okazje, zachwyciły jury. Wśród tego rękodzieła można było zobaczyć „listonoszki”, „aktówki”, torebki okazjonalne czy też torby podręczne na codzienne zakupy. Każda z pań pasjonuje się rękodziełem. Wspólny wyjazd na warsztaty szkoleniowe do Ustronia zainspirował je do wykonania niepowtarzalnych torebek.

2. **Gotuję prozdrowotnie, sięgając po tradycje** – KGW Wawrzeńczyce przygotowało kociołek warzywny. Przepis na to sztandarowe danie przekazywano z pokolenia na pokolenie, zwłaszcza że gmina słynie z uprawy warzyw. Panie z KGW w Wawrzeńczykach, idąc z postępem czasu, unowocześniły przepis i dodały innowacyjne składniki do potrawy. Kociołek warzywny już kolejny raz firmuje nasze gminne święto „Małopolskie Święto Warzyw”. W przeglądzie potraw pod nazwą





Przedstawiciele Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce podczas Festiwalu Wilkowyjce 2014. Archiwum SKPK

Kulinarna Wioska w Szczurowej uzyskała także uznanie specjalistów kuchni i pierwsze miejsce w kategorii Danie główne. Pani Alicja Duda przygotowała poza konkursem tort przedstawiający logo gminy Igołomia-Wawrzeńczyce, przybliżając w ten sposób charakter naszej gminy, jej historię i tradycję – nie tylko kulinarną.

3. **Piosenka ranczerska** – KGW Zofipole oraz Zespół ALEBABKI z Igołomi, zgodnie z wcześniej otrzymanym regulaminem, śpiewały piosenki o gminie Igołomia-Wawrzeńczyce. W utworach znalazły się między innymi teksty przedstawiające liderów gminy w krzywym zwierciadle. Zwrócono uwagę na istotną rolę kobiet, które piastują w gminie wysokie stanowiska, za sprawą piosenki pokazano prace na roli, korzyści płynące ze wstąpienia do Unii Europejskiej oraz rodzaje działalności w LGD.

Przesłuchania konkursowe trwały dwa dni, a wszystkich konkursowiczów oceniało profesjonalne Jury, które składało się z aktorów serialu „Ranczo” (Piotr Pągowski – Pietrek, Ewa Kuryło – dyrektorka szkoły, Anna Iberszer – Francesca, Marta Chodorowska – Klaudia, córka wójta). Jurorami były również zastępca dyrektora Departamentu Rozwoju Obszarów Wiejskich z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi – Renata Zielińska oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w San-

nikach – Aleksandra Głowacka. Atmosfera była cudowna. Gwiazdy serialu chętnie rozmawiały z uczestnikami, pozowały do zdjęć, opowiadały anegdoty z planu zdjęciowego. Wszystkie nasze grupy zostały ocenione bardzo wysoko: rękodzieło oraz kulinaria otrzymały 30 pkt. (maksymalna liczba punktów), zespół Alebabki 29 pkt., a KGW Zofipole pkt. 15. Liczymy na szybki werdykt komisji konkursowej i przejście do półfinałów.

Wspólny wyjazd tych grup był nie tylko promocją naszej gminy, regionu, czy działalności LGD Korona Północnego Krakowa, ale okazał się wspaniałym czasem integracji i miło spędzonych chwil. Mimo długiej podróży, uważamy że stanowił dużą atrakcję i pomógł odetchnąć od codziennych obowiązków związanych z ciężką pracą na roli.

Z pewnością ten festiwal prowadzi do odkrywania i promowania utalentowanych mieszkańców małych miejscowości, których pasją jest muzyka, taniec, fotografia, rękodzieło czy też odnawianie i pielęgnowanie tradycji kulinarnych polskich regionów. Mamy nadzieję, że ta wspaniała przygoda jeszcze nie dobiegła końca. A jeśli półfinał nie jest dla wszystkich, to przecież za rok będą „Wilkowyjce 2015”.

Joanna Murek

dyrektorka Centrum Kultury i Promocji
w Igołomi-Wawrzeńczykach

Razem do „Radomki”

W dniach 16–17 sierpnia 2014 roku została zorganizowana pierwsza wizyta studyjna w ramach realizowanego przez nasze Stowarzyszenie projektu współpracy pt. „Multimedialne Centrum Edukacji Lokalnej”. Jej celem było poznanie działań prowadzonych przez naszego projektowego Partnera LGD „Razem dla Radomki”. W wizycie wzięło udział 50 osób z naszego LGD. Byli to w dużej mierze uczestnicy szkoleń organizowanych w naszym Multicelu, członkowie Korony oraz jej sympatycy.

Wyruszyliśmy w sobotę rano, a pierwszym „przystankiem” było Muzeum Wiktolda Gombrowicza we Wsoli. Uczestnicy mieli okazję poznać historię burzliwego życia artysty oraz zobaczyć wiele pamiątek związanych z jego życiem i twórczością.

Kolejnym punktem programu była wizyta w kościele w miejscowości Wie-

niawa, który podobny jest do tysięcy innych świątyń, ale za to kryje wyjątkowy skarb – Poliptyk Wieniawski, który został wykonany przez samego Wita Stwosza.

Po długiej drodze dotarliśmy do miejsca noclegu, czyli przepięknego Dworu Zbożenna mieszczącego się na terenie gminy Przysucha, w którym zostaliśmy bardzo ciepło i smacznie ugoszczeni przez właścicieli.

Rankiem 17 sierpnia udaliśmy się do Muzeum Oskara Kolberga, wybitnego polskiego etnografa i kompozytora. Miejsce o tyle ciekawe dla uczestników, gdyż wielu z nich działa w różnego typu wiejskich organizacjach kultywujących lokalną tradycję i kulturę, a to właśnie był główny krąg zainteresowań Kolberga. Miejsce godne odwiedzenia, zwłaszcza w kontekście tego, iż rok 2014 został ogłoszony rokiem kolbergowskim.

Uczestnicy projektu „MultiCel” podczas wizyty studyjnej w LGD „Razem dla Radomki”. Archiwum SKPK.



Wizyta studyjna realizowana w ramach projektu współpracy „MultiCel”. Archiwum SKPK



W godzinach przedpołudniowych byliśmy gośćmi Wójta Gminy Zakrzew Pana Sławomira Białkowskiego, który oprowadził nas po przepięknym parku historycznym. Największą i jedyną w swoim rodzaju atrakcją była olbrzymia kopia obrazu „Bitwa pod Grunwaldem” pędzla Jana Matejki (obiekt zrewitalizowany w ramach PROW 2007–2013).

Następnie udaliśmy się na spotkanie zorganizowane przez „LGD Razem dla Radomki”. Gościliśmy w siedzibie Urzędu Gminy Przytyk, na terenie której odbywały się w tym dniu ogólnopolskie Targi Papryki. W UG gościł nas Prezes Radomki Pan Cezary Nowek oraz Pani Aneta Sykuła – pracownik LGD. Prezes Nowek przedstawił nam historię powstania LGD „Razem dla Radomki”,

opowiedział o działaniach, jakie podejmują, o współpracy międzysektorowej na ich terenie, a także o zasadach i filozofii funkcjonowania radomskiego oddziału MultiCEL-u.

Spotkanie zakończyło się obiadem, po którym udaliśmy się na Targi Papryki, stanowiące swoiste dożynki na tamtym terenie, gdzie dominującym zajęciem ludzi jest właśnie uprawa papryki pod osłonami na olbrzymią skalę.

Po zwiedzeniu targów i zaopatrzeniu się w piękną, przytycką paprykę udaliśmy się w drogę powrotną do naszych rodzimych, podkrakowskich stron.

Monika Kwaczała

kierownik Biura LGD

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa

Multimedialne Centrum Edukacji Lokalnej

Multimedialne Centrum Edukacji Lokalnej to projekt współpracy pomiędzy Lokalną Grupą Działania Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, a jeszcze trzema innymi LGD z Małopolski i województwa mazowieckiego.

Uroczysta konferencja inauguracyjna projektu odbyła się 28 października 2013 r. w Szycach. Partnerami przedsięwzięcia są cztery Lokalne Grupy Działania: Stowarzyszenie „Razem dla Radomki” – lider projektu, Stowarzyszenie „Dziedzictwo i Rozwój”, Miechowskie Stowarzyszenie Gmin „JAKSA” oraz Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa.

Multimedialne Centra Edukacji Lokalnej powstały po to, aby umożliwić mieszkańcom partnerskich LGD doskonalenie swoich umiejętności, poszerzanie wiedzy i kompetencji społecznych oraz zawodowych poprzez korzystanie z dostępnych tam kursów, szkoleń i warsztatów. Dzięki temu możliwe jest także skuteczne stymulowanie rozwoju organizacji pozarządowych działających na obszarach

wiejskich i grup nieformalnych, promowanie integracji społecznej, przedsiębiorczości wiejskiej, rozwój kompetencji informatycznych społeczności wiejskich oraz uaktywnienie procesu uczenia się. Oferta MultiCEL-u to nie tylko konkretna wiedza przekazywana przez kompetentnych szkoleniowców, ale też źródło inspiracji i pomysłów do zastosowania w praktycznych działaniach na rzecz odkrywania, wykreowania i promocji tradycji i historii konkretnych miejscowości.

Jak powiedziała w trakcie konferencji inauguracyjnej Monika Wołek, wiceprezes Zarządu LGD SKPK: „zależy nam na wspieraniu edukacji na obszarach wiejskich, włączeniu do współpracy młodzieży i ludzi dorosłych, którym leży na sercu rozwój miejscowości, w której mieszkają”.

Oferta Multimedialnego Centrum Edukacji Lokalnej to szkolenia i warsztaty, które pokażą uczestnikom możliwe kierunki rozwoju podkrakowskiej wsi poprzez promocję produktów lokalnych, czy rekonstrukcję ludowych tradycji.

Szkolenie dotyczące kreowania marki lokalnej poprzez gry planszowe. Zdjęcie z archiwum SKPK



Szkolenie z questingu. Zdjęcie z archiwum SKPK



„Nasi szkoleniowcy będą przedstawiać rozwiązania dotyczące budowania partnerstwa między organizacjami pozarządowymi, przedsiębiorcami lokalnymi i gminami. Chcemy pokazać także, jak urzeczywistnić pomysł na rozwój wsi, jak zdobyć dofinansowanie i przeprowadzić kampanię promocyjną” – dodała Barbara Kawa, także wiceprezes Zarządu LGD SKPK.

W Multimedialnym Centrum Edukacji Lokalnej Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa odbyły się jak dotąd następujące szkolenia i kursy:

- Produkt lokalny szanse i wyzwania;
- Tradycje lokalne – rekonstrukcja, promocja, edukacja;
- Orkiestra dęta lokalną marką (sposoby promocji i pozyskiwania funduszy na rzecz orkiestr dętych);
- Warsztaty edukacji globalnej;
- Odkrywanie tajemnic okolicy – questing;
- Ekomuzeum – żywa kolekcja naturalnego i kulturowego dziedzictwa;
- Szkolenie z zakresu obsługi komputera, połączone z obsługą platformy e-learningowej;
- Warsztat pracy historyka – badacza historii lokalnej;
- Ojczyzny bliższe. Warsztaty z dziedzictwa kulturowego poświęcone digitalizacji źródeł do historii lokalnej i edukacji historycznej;
- Tradycje lokalne – rekonstrukcja, promocja, edukacja;
- Kreowanie marki lokalnej poprzez tworzenie gier planszowych;
- Współpraca modelowa – warsztaty budowania partnerstwa na rzecz rozwoju obszarów wiejskich;
- Digitalizacja źródeł historii lokalnej i edukacji historycznej.

Uczestnicy projektu mogli także skorzystać z bogatej oferty szkoleń e-learningowych, takich jak: „Tworzenie i działalność organizacji pozarządowej, podstawy prawne” oraz „Warsztat pra-

cy historyka – badacza historii lokalnej”. W trakcie trwania projektu świadczone były usługi z zakresu prawa i księgowości w organizacjach pozarządowych. Zrealizowane zostały też 3 wizyty studyjne, do udziału w których zaprosiliśmy między innymi najbardziej aktywnych uczestników szkoleń.

W naszych działaniach edukacyjnych uczestniczyły różne osoby. Każda z nich ma swoją osobowość, historię i zainteresowania. Zapytane, dlaczego tak chętnie biorą udział w naszych szkoleniach odpowiadają: „Szukam fajnego, ciekawego pomysłu dla mojej miejscowości, a szkolenia oferowane przez MultiCEL w Szyszach dają mi taką możliwość. Stanowią dla mnie ogromne źródło wiedzy, pomagają i zachęcają do poszukiwania pomysłów na rozwój mojej wsi” – mówi pani Agata Chmiest z Krzysztoforzyc – młoda, aktywna kobieta, mama, która chciałaby odmienić swoją wieś, aby jej mieszkańcom żyło się lepiej.

Jedną z uczestniczek, która bardzo często korzysta z oferty edukacyjnej MultiCEL-u, pani Jadwiga Skup, mieszkanka Tomaszowic jest blogerką i również na swoim blogu odnosi się do naszych szkoleń. Pani Jadwiga już po pierwszym szkoleniu, w którym uczestniczyła, napisała na adres naszego MultiCEL-u wiadomość mailową i ukazała nam kolejny aspekt działania MultiCentrów, o którym nawet nie pomyśleliśmy. Za zgodą Pani Jadwigi pozwolę sobie przytoczyć treść tej wiadomości: „Dziękuję za umożliwienie mi uczestniczenia w tak ciekawym i doskonale zorganizowanym spotkaniu. Uważam, że tego rodzaju inicjatywa jest niesłychanie ważna dla kobiet takich jak ja – mamy okazję nie tylko poznać merytoryczne sprawy związane z tematem, mamy przede wszystkim okazję wymienić się doświadczeniami i dowartościować, wszak kobiety z obszarów wiejskich

w wieku 50+ niewiele mają okazji do wyjścia z domu. Z radością wezmę w przyszłości udział w podobnych przedsięwzięciach.”

Zajęcia „Ojczyzny bliższe. Warsztaty z dziedzictwa kulturowego poświęcone digitalizacji źródeł do historii lokalnej i edukacji historycznej” zainspirowały panią Annę Gil z Modlnicy do podjęcia studiów o kierunku Zarządzanie dokumentacją, infobrokerstwo i archiwistyka. „To, czego się dowiedziałam, mówi Pani Anna, mogę teraz wdrażać w praktyce. Zajęcia te pobudziły moje zainteresowanie lokalną historią, a także rozwojem kancelarii¹ w Polsce od średniowiecza po dzień dzisiejszy”.

Wszystkim uczestnikom naszych dotychczasowych zajęć bardzo serdecznie dziękujemy i zapraszamy do udziału w kolejnych przedsięwzięciach realizowanych w MultiCEL-u w Szyszach.

Kamila Kawalec

koordynator projektu współpracy
Multimedialne Centrum Edukacji Lokalnej

¹ **Kancelaria** – termin określający samodzielny urząd bądź instytucję wytwarzającą własną dokumentację (zarówno na etapie formalnym, jak i merytorycznym). W terminologii archiwalnej kancelaria jest terminem wieloznacznym: w szerokim rozumieniu za kancelarię można uznać wszystkie komórki organizacyjne twórcy zespołu wytwarzające akta. Jest to również komórka lub zespół komórek organizacyjnych jednostki powołany wyłącznie do pełnienia czynności aktotwórczych formalnych – związanych z przyjęciem i rejestracją pism wpływających, przechowywaniem dokumentacji niezbędnej do bieżącego funkcjonowania instytucji, prowadzeniem akt spraw, przygotowywaniem czystopisów i ekspedycją pism na zewnątrz. Termin ten bywa używany zamiennie z terminem system kancelaryjny, który oznacza określony sposób tworzenia dokumentacji, mówimy więc na przykład o kancelarii staropolskiej, rosyjskiej, pruskiej, o kancelarii akt spraw. Jest to również pomieszczenie biurowe przeznaczone dla kancelarii w znaczeniu komórki organizacyjnej, jest to zatem fizyczne miejsce wykonywania czynności kancelaryjnych. Źródło: www.wikipedia.pl

SUMMARY

Dear Readers

Another issue of „Lokalności” that we bring to you is full of references to events and dates important in our country’s history. They are close to us since they were witnessed by the walls of our churches and will be long remembered by the crosses at parish cemeteries.

This issue is in line with a range of publications on the outbreak of World War I. Lying at the borders of the Partitions, Korona Północnego Krakowa area in August 1914 was a place where the dream of independent country seemed to come true. On August 6, on the orders of Józef Piłsudski, the First Cadre Company set out from Oleandry in Kraków. At 9:45 the soldiers knocked down the border posts in the village of Michałowice. *„The land long in captivity is before us. We’re going to liberate it”* said the company’s Commander Tadeusz Kasprzycki. After liberating Słomniki, Miechowo, Jędrzejowo and Chęciny from the Russians, the Company reached Kielce on August 12. The First Cadre Company was the first regular Polish military formation since the end of January Uprising and gave rise to the Polish Legions.

Nowadays more and more people take part in First Cadre March and travel along the route from Kraków to Kielce to pay homage to the soldiers. *„It is good that you guard all these traces and this anniversary on the sixth of August, the Marshal’s coffin, and this pedestal on the border near Michałowice, the border which was once crossed by the first units of Polish Army, determined to fight for Independence. It is good that you watch over it. Protect it as they are national treasures, our heritage. And I wish it all to you, as it is surely your deepest wish. That’s why you went and shed your blood for your country on battlefields so that those that would come after you remained themselves, preserved everything that is the essence of Polish identity, Polish soul, Polish history and our legacy – so that they become all of it for the next generations.”* – These words, spoken by cardinal Karol Wojtyła in 1975 during Legion

community meeting, show the significance of initiatives aimed at commemorating the events from August 1914.

Further to centennial of the outbreak of the Great War we are presenting accounts of the events preceding The First Cadre departure, Jerzy Kozik describes the way Belina Prażmowski’s patrol covered. The scouts had already crossed the borders of the Partitions on the night of 2 and 3 August 1914.

Bearing in mind the fact that 2014 is also the 70th anniversary of the outbreak of the Warsaw Uprising, we present recollections of its participants. One of them was Władysław Strumiłło, pseudonym „Krakowiak”, a son of the Książniczki estate’s owner.

Still within military affairs we present an unusual history of the „Liberator”, a South African Air Force aircraft, which took part in supply flight drops for the fighting Warsaw.

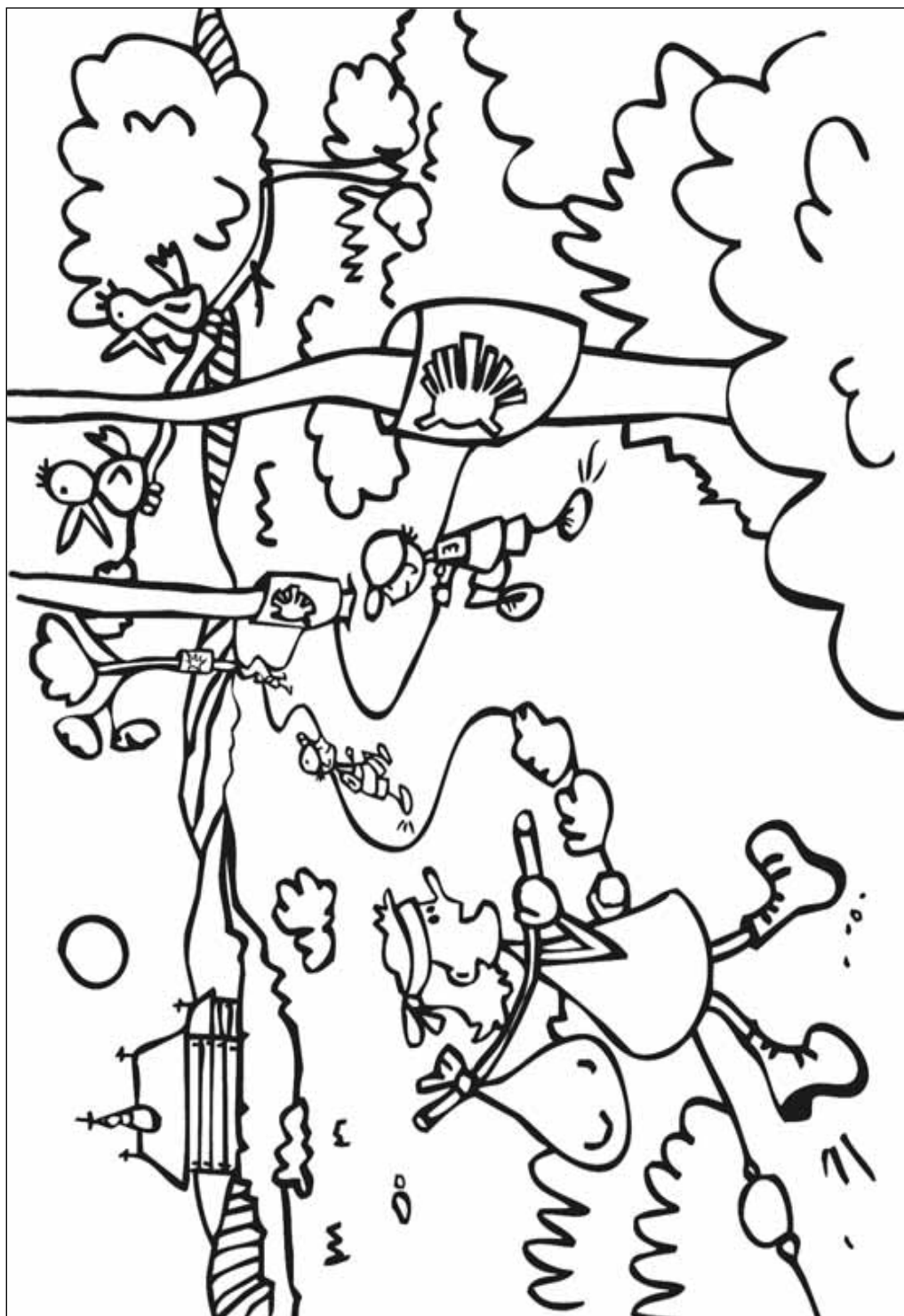
On the occasion of the bicentennial of the birth of the outstanding ethnographer and composer, by resolution of Sejm of Republic of Poland, the year 2014 was announced the year of Oskar Kolberg. His life and relations to Korona region are described by Jarosław Mańka.

What is more, Jerzy Rajman invites all the history enthusiasts to medieval Giebułtów – a village that reappears in our columns.

Moreover, all the pilgrims are invited to Lesser Polish Way of Saint James. You can read an article by dr Iwona Bińczycka-Kończak about Sunday pilgrimages and other interesting initiatives connected with the cult of the patron Saint.

Last, but not least you will find news about Stowarzyszenie Północnego Krakowa’s enterprises and presentations of projects realised under Implementation of Local Development Strategies.

We wish you an enjoyable reading.





**„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie”**
Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
i współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach
działania Funkcjonowanie Lokalnej Grupy Działania, nabywanie umiejętności
i aktywizacja PROW na lata 2007–2013.

**Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich
na lata 2007–2013**

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi